

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej. Austryackiej. Pruskiej.
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Sprawa ruska w szkolnictwie galicyjskiem.

Sprawa ruska w Galicyi jest tym punktem drażliwym, o który musi zaczepić wszystko co się w tym kraju rozgrywa i czy to pojawi się idea usamodzielnienia Galicyi, czy projekt włości rentowych, czy reforma Rady szkolnej, czy nawet kwestya teatru wszędzie szkopułem zasadniczym, trudnością zasadniczą jest kwestya ruska. Czemu się to dzieje; czy rzeczywiście istnieją w Galicyi dwa narody polski i ruski, czy rzeczywiście te dwa narody nie mogą się pomieścić na jednej ziemi, nie mogą żyć wspólnie i skutkiem tego walczyć ze sobą o swój byt i prawa rozwoju? Ktoś, któryby z zewnątrz sądząc, taką wydał opinię, oparłby się tylko na pozorach i sądził fałszywie. Istnieje bowiem wielka, prawie nie do uwierzenia różnica pomiędzy rzeczywistym stanem kwestyi ruskiej w Galicyi, a stanem jej prawnym w Sejmie, w urzędach, w szkolnictwie. W rzeczywistości w życiu realnem żywiół ruski przedstawia się tylko liczebnie wielko; natomiast kulturalnie t. j. pod względem liczby niezależnej inteligencji, pod względem siły energii, samorzutności, uświadomienia — stoi na szczyblu ludu i żadnych pretensyi do miana narodu rościć sobie nie może.

Istnieje jednak inteligencya ruska! Tak, ale jest to inteligencya tylko dwojakiego rodzaju, księży i urzędnicy, innej niema*),

*) W sprawozdaniu gimnazjum ruskiego z r. 1887 podany jest zawód rodziców uczniów. Otóż na 406 rodziców było 143 księży (!) reszta

To znaczy, że inteligencya ruska nie jest czemś samodzielnem, wymagającym dla siebie odrębnych praw i mających oddzielne dążenia, ale jest to warstwa wytworzona sztucznie z ludu, z tego ludu żyjąca i przezeń utrzymywana. Warstwa, która przy jakimkolwiek innem ukształtowaniu stosunków n. p. tak jak w Rosyi przy niedopuszczeniu Rusinów do urzędów musiałaby zniknąć bez śladu. Tak więc w rzeczywistości oprócz sztucznie wytworzonej inteligencyi ruskiej mamy tylko lud ruski w Galicyi. Czy lud ten ma jakie aspiracye odrębne, samodzielne, czy posiada zdolność wytworzenia odrębnego organizmu państwowego? Bezwarunkomo nie! — Minął już w Europie czas tworzenia narodowości; dziś tylko odżywają te, które istniały i wśród których tradycye odrębności państwowej i narodowej nie zaginęły, jak n. p. wśród czeski. Lud ruski nigdy takich tradycyi nie miał i takich aspiracyi obecnie nie żywi. Należał do Polski i uważał za swoich panów, a zarazem obrońców Polaków; tak jest, jednak biedny i nieświadomiony, że równie dobrze mógłby należeć do Rosyi i równie dobrym byłby składnikiem narodowości i państwowości rosyjskiej. Jest to jednak lud podejrzliwy, lubiący wszędzie dopatrywać zdrady i chytrości, uważający się zawsze za pokrzywdzonego, żywiący zawsze nienawiść do posiadaczy, zamożnych panów. Na tych jego instynktach można zagrać tak, jak owego czasu zagrał Chmielnicki i poprowadzić do najbliższego mu wyobrażenia wydarzenia tego czego pożąda, do gwałtu, grabieży, rozboju. W tem leży siła radykałów ruskich, że na tych jego instynktach świadomie grają, że wzbudzają nienawiść, podniecają podejrzliwość, a gdzieś tam już do jawnego buntu podżegają; — w tem zaś leży słabość Polaków, że sami wyrzekli się kierownictwa tego ludu, że narzucili mu niemal jako kierowników ową sztucznie stworzoną inteligencyę ruską, ożywioną duchem nienawiści i pogardy do wszystkiego co polskie, że tę inteligencyę uznali jako przedstawicieli ludu ruskiego, a w dalszym stadyum uznali za przedstawicieli odrębnego „narodu“ ruskiego. Gdyby ta inteligencya choć rzeczywiście pracowała dla ludu ruskiego! Nie! Zobaczmy spisy właścicieli dóbr, kierowników fabryk, warsztatów, inicjatorów, którzy tworzą nowe przedsiębiorstwa w województwie ruskiem, słowem wszystkich tych, którzy dają temi ludowi źródła utrzymania, którzy stwarzają dla niego pola pracy i zarobku, —

urzędnicy, nauczyciele, znaczniejsza ilość wieśniaków i sług. Uderza nieproporcjonalna liczba sierót (43).

wszystko to Polacy. A co robi inteligencya ruska; urzęda wiece, rozrzuca broszury, odezwy, zakłada czytelnie, które „oświecają“ (!) lud o jego położeniu i budzą nienawiść do „Lachów“.

Tak więc musimy jasno zdać sobie sprawę, że wszelkie poważanie owej pseudo-inteligencyi ruskiej jest największą szkodą dla całego kraju, gdyż przysparza temu krajowi utrzymywanych kosztem funduszów krajowych, wrogów zapamiętałych tego kraju, którzy w interesie własnym muszą rzadmuchiwać antagonizm ludu ruskiego, stwarzać „kwestyę ruską“, gdyż na niej opierają swoje istnienie. Musimy zdać sobie sprawę, że pomnażanie tej inteligencyi, to dobrowolne podkopywanie wpływu polskiego na lud ruski, to dobrowolne oddawanie tego ludu w ręce radykałów, z których część stoi na żołdzie moskiewskim, a druga jest nieświadomem tego rządu narzędziem. Musimy sobie zdać sprawę, że innej odrębnej inteligencyi ruskiej lud ruski wytworzyć nie jest w stanie, gdyż nigdy jej nie posiadał, gdyż wszystkie jej szlachetne i kulturalne jednostki trzymały zawsze z Polską i do dziś kulturę polską przyjmują i uznają, a inteligencya urzędnicza, do tego niekulturalna, bo pozbawia tych wyższych szlachetniejszych i subtelniejszych drgnięć duszy, jest tylko pseudo-inteligencyą, zdolną do awantur w Sejmie i agitacyi wśród ludu, ale nie posiadającą prawdziwej siły twórczej.

W biurokratycznej jednak Austrii rangi, tytuły i stopień urzędniczy znaczą wszystko; nie więc dziwnego, że Rusini, którzy wszystkie swe siły skierowali w kierunku urzędniczym, którzy planowo starali się opanować pewne dykasterye urzędnicze, uzyskali nieproporcjonalny, nieodpowiadający stanowi faktycznemu wpływ i udział w rządzie Galicyi, uzyskali szereg stanowisk dla owej inteligencyi, oraz szkoły odrębne mające zapewnić dopływ kandydatów na te stanowiska. Nie dziwnego, że w takich warunkach wypełniły się cztery odrębne gimnazya ruskie, które sami Polacy wnieśli dla tej młodzieży, aby była wychowywana w zasadzie zupełnego separatyzmu i nienawiści do wszystkiego co polskie. Raczej podziwiać należy zdrowy instynkt ludu ruskiego, że tyle jeszcze młodzieży ruskiej wychowuje się wspólnie z młodzieżą polską, że do separatystycznych gimnazyów ruskich uczęszcza tylko 1951 uczniów, podczas gdy do gimnazyów polskich naogół 21.818, w czem 1389 uczniów narodowości ruskiej, a prócz tego 1033 uczniów obrządku grecko-katolickiego przyznających się do narodowości polskiej.

Tak więc młodzież obrządku grecko-katolickiego rozpada się mniej-więcej na trzy części, z których jedna uczęszcza do separatystycznych gimnazyów ruskich i pobiera całą naukę w języku ruskim, druga która uczęszcza do gimnazyów polskich i pobiera naukę w języku polskim, ale przyznaje się do narodowości ruskiej i trzecia, która przyznaje się w zupełności do narodowości polskiej.

Zdawałoby się, że dla każdego Polaka nie może być najmniejszej wątpliwości, który z tych trzech kierunków popierać, którą młodzieżą się szczególnie opiekować! — Zdawałoby się! ale nasi panowie wychowani na zasadach austriackich wszystko prędzej zrozumieją, niż ideę polską. I tak wśród posłów sejmowych znalazło się najwięcej takich, którzy postanowili popierać radykałów ruskich, popierać ruski separatyzm. Typowym przedstawicielem tego kierunku stał się p. Bobrzyński, były wiceprezydent Rady szkolnej, który swego czasu starał się wyrugować ze szkół wszystko, co przypominało dawną Polskę. Otóż ci panowie głosili, że w imię jakichś zasad humanitarnych, czy ogólnoludzkich, czy nawet (jak czasem poważyli się twierdzić) w imię „tradycyjnej polityki polskiej“, należy dać Rusinom wszystko czego żądają — więc odrębne gimnazya, odrębny uniwersytet, osobne urzędy, a może i w przyszłości całą wschodnią Galicyę, aby sobie robili co zechcą; twierdzili oni, że wtedy Rusini nie będą się mogli skarżyć na ucisk ze strony Polaków, a nie widzieli, że właśnie w ten sposób wzmacniali siły radykałów, zaostrozali wrogie nam apetyty i gotowali nowy podział Polski, mianowicie rozbiór Galicyi. Nie wiedzieć co za zaślepienie ogarnęło Sejm, że takich głosów słuchał i oto stało się za akcyą tych panów, że nasz Sejm, Sejm polski wzniosł na naszej ziemi cztery ruskie gimnazya, w których język polski nie jest nawet przedmiotem obowiązkowej nauki, w których nikt prócz samych Rusinów nie uczy, do których nikt inny prócz uczniów Rusinów nie uczęszcza. Te cztery gimnazya stały się centrami agitacyi politycznych, w salach profesorskich odbywały się zebrania polityczne, a każdy uczeń, który wyjdzie z takiego gimnazjum pała nienawiścią do „Lachów“, myśli o wypędzeniu ich za San i oderwaniu całej wschodniej części kraju. Takie to owoce wydała polityka panów naszych, którzy zapomnieli o tem, że mają bronić polskości i tego kraju, jedynej dziś dzielnicy Rzeczypospolitej, na której możemy się sami rządzić.

Lecz byli jeszcze inni panowie. Ci wznowili dawną politykę Kisiela i sądzili, że łagodnością, słodyczą da się ubłagać wrogich nam radykałów, że jeżeli tylko *my* nie będziemy zbyt wyraźnymi Polakami, to i oni nie będą czuć do nas takiej nienawiści. Byli to ludzie może i poczciwi, ale pozbawieni wszelkiego zmysłu politycznego, nie widzący, że im mniej będziemy Polakami, tem silniej będzie się wzmacniał ruch ruski, że im częściej będziemy zachodzić do obozów ruskich, tem łatwiej oni nas złapią i więcej od nas wyduszą. Przedstawicielem tych panów stał się hr. Dzieduszycki, który zamyślił przemienić szkoły polskie na polsko-ruskie i zamiast jednego języka polskiego wprowadzić „dwa krajowe“ jak się u nas po austryacku wyrażano. A te swoją dążność odziewał jeszcze w wspaniałe szaty patryotyzmu i wygłaszał bombastyczne frazesy o „zgodzie dwu bratnich narodów“, nie uważając, że już tem swoim powiedzeniem o *dwu* narodach zrywał jedność Polski i Rusi.

Zapyta się może kto, a gdzie byli przedstawiciele polityki polskiej, idei polskiej, gdzież byli ci, którzy chcieli bronić praw polskich oraz prawa tych uczniów grecko-katolickich, którzy przynajmniej się do narodowości polskiej. Takich w Sejmie nie było! Jednego który był, wielkiego niezapomnianego Stanisława Szczepanowskiego wygryźli i o śmierć pripravili. Od tego czasu owe dwa pierwsze kierunki (t. j. tych, którzy współdziałali z radykałami ruskimi i drugich, ugodowców polsko-ruskich) podały sobie rękę i zapanowały nad wszystkim. Dziś Sejm nasz to już nie jest Sejm polski, ale sejm „galicyjski“, sejm „krajowy“, który boi się posądzenia, że broni interesów polskich, aby radykali ruscy i nasi socjaliści nie powiedzieli, iż szerzy „hakatyizm polski“. I oto co się dzieje! Uchwala ten sejm piąte gimnazjum ruskie, piąty posterunek separatyzmu, nienawiści do Polski, piątą twierdzę wrogów, którzy chcą ten kraj rozerwać. I nasi posłowie polscy głoszący hasła niby wielkiego patryotyzmu głoszą wszyscy za tem gimnazjum na zgubę polskości wystawionem. Równocześnie zaś z tem, ci sami posłowie popełniają zamach na polski charakter naszych szkół i wprowadzają do nich obowiązkową naukę „drugiego języka krajowego“ t. j. języka ruskiego, pod fałszywym pozorem, że równocześnie wprowadzą naukę języka polskiego do owych separatystycznych gimnazyów ruskich, jakby to zdołało uśmierzyć nienawiść Rusinów do nas. Tak więc już koledzy nasi nie tylko będą widzieć rosnące zastępy wrogów Polski, ale sami jeszcze będą musieli pisać alfabetem ruskim, będą się uczyć wielbić Chmielnickiego

i hajdamaczyzną, będą się uczyli na pamięć utworów Franki, owego pisarza, który Mickiewicza nazwał poetą zdrady — będą musieli słuchać pedagoga ruskiego, który plwa na ich ideały narodowe i nienawidzi Polski. A nasi koledzy obrządku grecko-katolickiego czy to Polacy czy Rusini, którzy chodzą razem z nami do szkół i uczą się po polsku, uczą się kochać nasz język i nasze ideały, będą teraz rutenizowani, będą uczeni przemocą języka ruskiego, bo nie wolno im umieć tylko po polsku; muszą znać drugi język krajowy.

Do takiego to upadku doszliśmy, do takiego zaniku wszelkiego poczucia polskiego, myśli narodowej. Zdaje się jakby łuska jakaś przysłoniła nam oczy, tak że zamiast bronić owego, które wszyscy sąsiedzi, a przedewszystkiem radykali ruscy chcą nam wydrzeć, myślimy tylko o tem, jak ów ruch radykalny popierać i rozszerzać. Nie możemy się dziwić naszym panom, gdyż ci byli zawsze bardziej urzędnikami austryackimi, niż Polakami, ale musimy się już nie oburzać ale zdumiewać gdy podobne zdania wygłaszają nasi socjaliści, lub inni mistycy, którzy jeszcze swoje niedołęztwo narodowe odziewają w szaty cnoty nadludzkiej. Dokąd nas takie kierunki i taki zanik myśli politycznej polskiej zaprowadzą, trudno przypuszczać i boleśnie myśleć. Musi dziś nastąpić ostrzeżenie, nowy przyptyw sił i energii narodowej, jeżeli kraj ma być uratowany od zguby! W tym duchu i kierunku działać, budzić wszędzie ową „ideę polską“ — to pierwsze i najgłówniejsze nasze zadanie.

Wł. Ch — ski.

Walka ekonomiczna w zaborze pruskim.

(Dokończenie).

Powiedziałem już, że przewaga leży po stronie Niemców, którzy starowią 60 proc., a Polacy zaś tylko 40 proc.; jest to wprost stosunek przeciwny do stosunku liczebnego, bo Polacy stanowią 60 proc., Niemcy tylko 40 proc. całej ludności.

A teraz przypatrzmy się, jaki wpływ wywarła kolonizacya w swojej 13-letniej działalności i jak neutralizowały kolonizacyę polskie banki parcelacyjne. Kolonizacya zakupiła od r. 1886 do 1900 ogółem 131 tysięcy hektarów, z tego odpada 78 tys. hekt. Jeżeli teraz stwierdzić chcemy, w jaki sposób polskie banki par-

celacyjne zneutralizowały kolonizację, to dojdziemy do tego w sposób następujący: Polacy oddali ogółem kolonizacji, Landbankowi i polskim instytucjom parcelacyjnym 113,800 hekt. z tych zostało przez polskie instytucje między chłopów polskich rozparcelowanych 47,400 hekt. resztę 66.500 hekt. polskiej ziemi przeszło w ręce kolonizacji niemieckiej.

Wydarto nam więc ogromny obszar głównie w Księstwie, tam bowiem kolonizacja najintensywniej działa. Nie jest to jednak ostateczny rezultat walki, albowiem cyfry powyższe odnoszą się tylko do ziemi poświęconej parcelacji bez uwzględnienia „dotąd zwykłej wymiany bądź tu większych bądź też mniejszych posiadłości. Mimo wszystko odzywają się ustawicznie w prasie niemieckiej głosy ubolewające z całą bezczelnością, że mimo kolonizacji jeszcze zwykle większy procent ziemi przechodzi z rąk niemieckich do polskich, aniżeli to na odwrót dzieć się powinno.

Rząd, dający z zasady posłuch głosom hakaty, polecił na mocy tego naczelnym prezesom Prus król. i W. ks. Poznańskiego statystycznie wykazać, o ile zmienił się stosunek od r. 1897 do 1900. Sprawozdania te mówią, że rzeczywiście w tych 4 latach przeszło z rąk niemieckich do polskich 31.200 hekt. więcej (w W. Ks. Poznańskim 16.000 hekt., w Prusach 15.200). Rezultat ten jest dla nas nadzwyczaj korzystny, lecz zapomnieć tu znów o tem nie możemy, że statystyka ta jest stanowczo tendencyjną, zależało bowiem na tem, by wykazać „niebezpieczeństwo“ grożące Niemczyźnie ze strony Polaków w świetle jak najjaskrawszem i by na mocy tego wymódlz później na izbie sejmowej dalsze prawa represyjne. W każdym razie jednak w latach wyżej wymienionych mieliśmy przewagę, aczkolwiek nie tak dużą, jak to rząd stara się wykazać. Cały proces kolonizacji i banków parcelacyjnych ma wreszcie ten skutek, że średnia własność coraz więcej zanika, a mniejsza zaś z dniem każdym wzrasta. Doszło zatem do tego, że punkt ciężkości polskiej przechodzi obecnie coraz silniej na lud — włościanstwo. Dlatego też głośnem stało się hasło: praca nad uświadomieniem chłopu. Ze usiłowania te nie zostają bezowocnymi, to dowód w tem, że chłop każdy już czuje się polskim, tylko na Polaka głosuje. Jeżeli zaś spytamy się, w jaki sposób tak szybko rozwinęła się ta potęga chłopu, — odpowiedź leży we wzorowo przez I. patrona Jackowskiego zorganizowanych kółkach włościańskich, istniejących od r. 1873. Celem tych kółek jest pouczać członków na zebraniach we wszystkich działach gospodarstwa

wiejskiego; zaznajamiać ich z ulepszonymi narzędziami rolniczymi, wyjaśniać rozmaite kwestye ekonomiczne, kładąc przytem główny nacisk na pracę i oszczędność, zabezpieczenie od gradobicia i od ognia. W skład programu wchodzi wreszcie pośredniczenie przy zakupnie nasion, narzędzi rolniczych, nawozów, węgla, żelaza itd. Ogromnej doniosłości rzeczą jest także zwiedzanie dobrze urządzonych gospodarstw właścicieli większych, tzw. lustracye i urządzanie wystaw rolniczych. Kółka te są zwiazane silną organizacją, na czele każdego prezes, którym jest albo ksiądz miejscowy, albo posiadacz większej własności, albo też włościanin, wszystkie zaś poszczególne kółka stanowią związek, na którego czele stoi patron. Corocznie odbywa się zjazd prezesów i delegatów wszystkich kółek w Poznańskim, gdzie odnośni prezesowie składają patronowi sprawozdania. Związek posiada swój własny organ „Poradnik gospodarski“ redagowany znakomicie. W r. 1903 posiadał związek 244 kółek z liczbą członków 10.340. Wspólnie sprowadzono 100 tys. ct. sztucznych nawozów, (około 100 tys. ct. sprowadzili członkowie na własną rękę). Chów koni prowadzi się na wielką skalę; najlepszy dowód w tem, że Księstwo dostarcza największej ilości koni remontowych. Jednem słowem, gdzie kółka istnieją, tam widać gospodarstwo rozumne, postępowe nietylko w polu, ale i w stajni i w oborze. Patron terażniejszy Chłapowski powiada w ostatniem sprawozdaniu: „Walne zebrania były zawsze ożywione, wygłoszono co najmniej 3 referaty, wywołujące wyczerpującą dyskusyę. Prawie we wszystkich powiatach oświata doszła do tego stopnia, że włościanie śmiało głos zabierają i zupełnie rzeczowo w danej materyi dyskutują. Tam, gdzie kółko świeżo założono, tam przez pierwsze lata trudno gospodarzy nakłonić do dyskusyi, ale po kilku latach działalności kółka nieśmiałość ta ustępuje i gospodarze z wielką przytomnością umysłu i zachowaniem form parlamentarnych przemawiają“.

Zachęcając zaś w końcu wszystkich do pracy dalszej w te się odzywa słowa: „Wszakże kółko nasze, to nasza chluba — chluba naszej wielkopolskiej ziemi“.

— Miałem sposobność przeglądać rozmaite statuty stowarzyszeń rolniczych we Francyi, Niemczech i Włoszech, — takiej jednak instytucyi, jak nasze kółka, gdzie starszy i oświecёнszy młodszego brata oświeca i ku sobie podnosi, drugiej takiej w Europie niema“. To jest wzniosłą stroną tych kółek, że w nich pracują zwartym szeregiem posiadacz większej własności, szlachcic czy nie szlachcic,

ksiądz i włościanin. Dlatego też kółka wydają tak obfity plon. Bezpośrednio działają one dużo dla ekonomicznego rozwoju kraju, bo chłop przez racjonalną gospodarkę się wzbogaca, a pieniędzy nie marnotrawi. Pośrednio zaś przyczyniły się one wiele do rozszerzenia oświaty i do narodowego rozwoju kraju, choćby dlatego, że tam wszystkie stany się łączą, że ten chłop włada swobodnie swym językiem, że przez wspólne zakupywanie popiera się polskie sklepy, że wreszcie przez czytwanie „Poradnika gospodarskiego“ przyzwyczajają się do czytowania innych pism. Niestety, skoro tylko w jakim kierunku osiągniemy jakieś korzyści, nie ujdzie to nigdy śledzącemu nas oku rządu. Rząd doskonale zdaje sobie sprawę, że ziemia jest tą opoką, na której przyszłość budować mamy, wie też o tem, że jednym z filarów tego gmachu przyszłego będzie włościanin, dlatego też nie zadawalnia się już kolonizacją, ale postarał się o nowe środki, któreby uniemożliwiły działalność polskich banków parcelacyjnych, które stanowią właśnie główny rozsądnik potęgi włościańskiej. Po długich namysłach znalaziono drogę wyjścia naturalnie bardzo skomplikowaną, nowe prawo o osadnictwie, które leży dziś na ustach każdego polaka pod zaborem pruskim. Treścią ogólną prawa jest, że jeżeli ktoś po za obrębem istniejącej gminy chce pobudować jakieś domy, a więc chce utworzyć w ten sposób nową gminę, ten musi mieć koniecznie pozwolenie od wydziału powiatowego.

Do tego dochodzi teraz §. 136. rozp. zawierający atak przeciw nam skierowany. Brzmienie jego: „Die Ansiedelungsgenehmigung ist im Gebungsgebiet des Gesetzes der Beförderung deutscher Ansiedelungen in den Provinzen Posen und Westpreussen zu versagen, solange nicht eine Bescheinigung vom Regierungspräsidenten vorliegt, dass die Ansiedelungen mit den Zeilen des bezeichneten Gesetzes nicht im Widerspruche steht. Wird die Bescheinigung versagt, so findet nur die Beschwerde an den Oberpräsidenten statt, der „endgültig entscheidet“. A więc jeżeli w tych prowincjach, w których obowiązuje prawo o kolonizacji, t. j. w Prusach książęcych i Poznańskim, ktoś po za obrębem gminy chce wybudować jakiś budynek, to nie dostanie pozwolenia póki nie wykaże się potwierdzeniem prezesa rejencji. O takie potwierdzenie każdy postarać się musi.

Niemiec jednak dostanie poświadczenie zawsze, polak zaś nigdy. Wystarczy jedynie orzeczenie prezesa rejencyjnego, że osada polaka nie zgadza się z celami kolonizacji, której zadaniem jest

osiedlanie chłopu niemieckiego. Sądowe procesy nie mogą niczemu zapobiec, gdyż wyraźnie zastrzeżono, że jedyną i ostatnią wyższą instancją jest naczelny prezes, który rzecz jasna, to samo orzecze co prezes rejencyjny. W ten sposób uniemożliwia się prawie parcelacją polską. Każdemu polakowi wolno kupić sobie parcelę, ale nie wolno mu postawić budynku na tej parceli. Nowela ta przeciwia się wyraźnie §. 4. konstytucyi, jak to wykazał poseł Roeren, centrowiec. Prawo to opiewa, że wszyscy poddani są wobec prawa równi. Najlepszym dowodem sprzeczności prawa tego z konstytucją jest fakt, że z przeprowadzeniem jego natrafiał rząd na ogromne trudności w Izbie Panów i w sejmie; dwa razy odsełano projekt do komisji, gdzie go ostatecznie przyjęto. Posłowie jednak wahali się długo jeszcze czy oddać go pod głosowanie w tej kadencji t. j. przed 1. lipca, czy też pozostawić trzy miesiące, do namysłu i obradować nad nim dopiero w jesieni. Pomimo silnego protestu ze strony polaków i centrum zostało prawo to zatwierdzone. Dla nas stanowi ono ogromną zaporę w dalszej działalności, a banki polskie parcelacyjne mogą upaść zupełnie, a tem samem ucierpi siła włościańska. Echem owej sławnej uchwały są ciągle wiece, gdzie rozgoryczony lud uroczyście protestuje przeciw takiemu bezprawiu. Ze słów powyższych, dochodzimy do przekonania że walka pod prusakiem toczy się głównie o ziemię.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda przemysł i handel. Przemysł w Księstwie mamy bardzo nieznaczny, nie posiadamy bowiem ani węgla, ani też żadnych prawie bogactw w ziemi. Mamy tam tylko dwie kopalnie na większą skalę: kopalnię soli w Inowrocławiu, znajdującą się w rękach fiskusa i kopalnię wapna w powiecie wągrowieckim, która niestety przez lekkomyślność polską przeszła w posiadanie wrogów. Prócz tego, jest jeszcze kilka mniejszych kopalni węgla brunatnego koło granicy brandenburskiej, również rządowych, a wreszcie w okolicy Gopła na Kujawach mamy dość znaczną produkcję torfu, która rozdzieliła się między polaków i Niemców, zależnie od tego, kto jest właścicielem majątku. To jest wszystko, czem nas natura uposażyła. Lepiej przedstawia się t. zw. przemysł agrarny. Na pierwszym miejscu stoją cukrownie, których w Księstwie mamy 20. A i tutaj mają Niemcy przewagę nad nami, i to z powodu braku przedsiębiorczości, braku zmysłu kupieckiego polaków. Dalej w okolicach obfitujących w ziemniaki mamy w każdym nieomal majątku gorzelnie, ogółem 487. Dalej mamy 4 mączkarnie — wszystkie w ręku Niemców. W końcu za-

liczyć możemy jeszcze do polskiego przemysłu młyn parowy Grab-
skiego w Inowrocławiu i fabrykę maszyn Cegielskiego w Poznaniu
(druga fabryka poznańska jest w posiadaniu Niemców). Jest to
bardzo smutny stan rzeczy, tem smutniejszy, że tak nisko stojącego
przemysłu nie umiemy opanować w zupełności, że siły wszystkie
wytężamy w kierunku utrzymania ziemi, a zaniedbujemy przemysł.
Co się tyczy rękodzielnictwa i handlu, przyznać trzeba, że robimy
postępy z roku na rok, aczkolwiek bardzo powolnie. Zaznaczyć
przytem wypada, że handel nasz jest stosunkowo bardzo młodym,
stad też niedostatecznie jeszcze wyrobiony. A i tutaj toczy się po-
tężna walka z przemożnym wrogiem, której hasłem jest „kupować
u swoich“.

Jak włościanom coraz więcej siły dodają kółka włościańskie
tak ludność miejska czerpie ducha z licznych bardzo towarzystw
przemysłowców, robotników, rzemieślników, wreszcie z Sokola.
Pierwszy Sokół pod prusakiem powstał w r. 1884 — dziś liczy on
już przeszło 3500 członków. Prócz tego krzewi oświatę tak w mia-
stach jak i po wsiach, Towarzystwo Czytelni ludowych, które w r.
1900 posiadało 500 bibliotek i 18.000 książek. Dalej w każdym
mieście prawie jest polska kasa oszczędności, które zorganizowano
ją na wzór kółek włościańskich w jedną całość. Ludność miejska
podnosi się coraz więcej i walczy zacięcie na każdym kroku z niem-
cami. Szkoda tylko, że stosunkowo mamy jeszcze mało fachowo
w handlu i przemyśle wykształconych ludzi. Koła biorące udział
w ruchu społecznym poznały brak ten, jak to wnioskować można
ze sprawozdania z r. 1903 Tow. Pomocy Naukowej im. Karola
Marcinkowskiego w Poznaniu. Komitet zachęca tam gorąco mło-
dzież do poświęcenia się studjom handlowym i przemysłowym
i obiecuje wspierać materyalnie kandydatów. Wspomniane to To-
warzystwo należy obok Banku ziemskiego i kółek włościańskich,
do rzędu tych towarzystw, które najwięcej dobrego przyniosły po-
lakom pod zaborem pruskim.

Jeżeli teraz weźmiemy powyższe wywody pod ścisłą rozważę,
dojdziemy do następującego rezultatu. Niemcy są finansowo i kul-
turalnie silniejszymi od Polaków — Polacy zaś w stosunku do
Niemców na wschodzie tylko liczebnie przeważają. Wobec tego wy-
nik walki zdaje się być wątpliwym. Polacy jednak posiadają prze-
wagę moralną i ducha dość zahartowanego. Zdołaliśmy uświadomić
chłopa i mieszczanina, którzy obecnie materyalnie coraz więcej się
podnoszą. Żywotność polską potwierdziły najlepiej ostatnie wybory

do parlamentu roku przeszłego; — nie straciliśmy ani jednego posła — zyskaliśmy dwóch. Głosy polskie pomnożyły się znacznie wszędzie (z wyjątkiem mazurów i kaszubów) — ogółem wzrosły o 16 proc., głosy niemieckie tylko o 8 proc. Obecnie chodzi jeszcze o rozbudzenie i powołanie do życia narodowego mazurów i kaszubów, a gdy i to zostanie osiągnięte, pozostanie jeszcze praca ciężka nad wykorzeniem dość rozpowszechnionego partykularyzmu. Potrwa to jeszcze zapewne kilka lat. Jeżeli zaś uwzględnimy młodzież obecną, jako przyszłą podporę społeczeństwa — przyszłość ta przedstawia się dosyć pomyślnie. Mamy tam chwilowo mniej liczną, lecz stale wzrastającą garstkę, dążącą do zjednoczenia i możemy mieć nadzieję, że, jeżeli i drugie zabory nam dopomogą to i tu mur chiński ustąpi z drogi do lepszej przyszłości.

Ż...

6 polskiej idei państwowej.

Z licznych stron sławiono wiek ubiegły, jako epokę podniesienia uczuć narodowych, a zarazem wzbudzenia świadomości narodowej u plemion od dawna przez historję zapomnianych.

Odrodziły się pełnym rozkwitem nie tylko narody, które jak Czesi, odgrywały niegdyś w życiu kulturalnem dużą rolę, nie tylko obumarłe przez kilka wieków plemiona bałkańskie, ale zażądali miejsca w gronie narodów słoweńcy, słowacy, łotysze, gruzini zaczęły się budzić dążenia do odrębności wśród celców francuskich, rusinów litewskich, wśród polskich ormian, rozwinął się wreszcie silny prąd nacyonalistyczny wśród żydów.

Znaleźli się wnet publicyści, niektórzy nawet niezainteresowani w tym procesie, którzy szerzyli sympatye dla tego rodzaju ruchów. Godziło się to z przeważającym w Europie kierunkiem liberalnym, który bronił swobody każdego życia, każdego prądu i tu stosowano zasadę: „laissez faire, laissez passer!“

Jednak popularna opinia posunęła się w pobłażliwości dla owych odrębności plemiennych dalej niż klasyczny kierunek liberalny, zaczęła je forytować i reagować na ich ucisk. Zrodziła się nawet teoria, że zgniecenie ambicyj separatystycznych jakiegoś plemiennego żyjątko przez organizm państwowy jest zbrodnią wobec ludzkości — bez względu na formę tego działania, choćby taki proces nie tylko nie obniżył typu społecznego, ale przysłużył

się dla ogólnego postępu. Takie opinie stanęły już na wspak doktrynie liberalnej, ta bowiem nie oszczędza słabych ani nie pozbliża tym, którzy własną mocą nie wywalczą sobie prawa do życia.

Cóż zaś odróżnia utrwalone w swym bycie narody od biernych politycznie żyjątek plemiennych, które siły swe panującemu narodowi oddawać muszą! — Według przeważającej opinii posiadanie własnego ustroju państwowego.

Ono jedynie użycza możności rozwinięcia pełni swych sił na potrzeby własne, jedynie państwo posiada dostateczną siłę, aby niedbałych obywateli zmusić do pełnienia obowiązków na rzecz ogółu, ono nie pozwala wymykać się od nich żadnym żywiołom, które na jego obszarze siedzą.

Dzieje ludzkości nie podają nam ani jednego okazu narodu, któryby po rzeknięciu się samodzielności państwowej mógł przedstawić poważną siłę; któryby po takim upadku nie przestał być narodem. Państwo nawet liberalne, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej użycza wprawdzie możności każdemu obywatelowi do zdobycia osobistego dobrobytu ale zarazem zmusza do pracowania na korzyść ogółu, owoce jego wysiłków na polu gospodarczym czy umysłowym idą na dobro państwa, gorzej dzieje się w państwach barbarzyńskich gdzie prawa wyjątkowe zagrażają nawet osobistemu życiu niektórych, choćby zupełnie lojalnych obywateli.

Połowicznem i nad wyraz niepewnem jest położenie tych narodów, które wchłonięte w obcy ustrój państwowy, nie odrzekają się walki o byt swobodny.

To dążenie, o ile przenika silnie całe społeczeństwa podbite, chroni je od zupełnego pochłonięcia, zachowuje na jakiś czas odrębność ich własnych, kulturalnych, czy gospodarczych nabytków, jednak nie zdołają one uchylić się od płacenia haraczu zaborcemu państwu ze wszystkich swoich zdobyczy a nawet z własnej krwi. Im silniejszym jest nacisk ze strony państwa, im bierniejsza odporność podbitych, tem bogatsza jest ta danina.

Dlatego zdobycie niezawisłości politycznej jest dla podbitego narodu nie tylko znakomitym środkiem pełnego rozwoju ale sprawą dalszego bytu. Głęboka nienawiść do panujących form politycznych, nieustanne dążenie do obalenia ich jest dla narodu godnego tej nazwy rzeczą droższą od wszelkich innych zysków, bo te mogą zapewnić szczęście jednostkom, ale nie mniej będą poli-

czone na dobro państwa, o ile ujarzmiane społeczeństwo nie prowadzi z niem walki, lecz poddaje się mu lojalnie.

W Rzplitej Polskiej wywierała duże wpływy szlachta litewska i ruska, zaznaczyli się w niej wybitnie i chlubnie mieszczenie pochodzenia niemieckiego, ale owoce ich zabiegów są dorobkiem narodu polskiego, aż wreszcie oni sami spolszczyli się zupełnie. Obecnie znowu zajmują niejednokrotnie Polacy ważne i wybitne stanowiska w życiu gospodarczem rosyjskiem a nawet w hierarchii urzędniczej, ale któż korzysta z całkowitej ich pracy, jeśli nie rząd i naród rosyjski?

Nie trzeba szeroko rozprawiać, jakie szkody wyrządza nam państwo austriackie przez wyzysk gospodarczy, równie niemiłosierną praktykowany jak inne państwa wobec krajów kolonialnych, lecz to jest niebezpieczeństwo mniej srogie, bo można mu przeciwdziałać przez legalne organizacje gospodarcze. Jednak nieuniknioną rzeczą jest, że wszyscy urzędnicy państwowi muszą pracować dla idei austriackiej, mniej lub więcej stosownie do stopnia uobywatelenia, ale nie mogą nie oddawać usług państwu które im płaci. To zaś usługi nie tylko dziś idą na wspak naszym narodowym dążeniom, ale nawet mimo patriotyzm urzędników będą obracane na cele społeczeństwu polskiemu obojętne, jeżeli nie wręcz wrogie. Ludność polska tego zaboru płaci podatek krwi i mienia na austriacką politykę bałkańską, pokrywa milionowe wydatki, które z naszymi interesami nie mają nic a nic wspólnego.

Oczywiście rozluźnienie politycznych węzłów między zrabowanymi na Polsce ziemiami a państwem austriackiem — zmniejszyłoby ten haracz na cele nam obce.

Jeżeli mimo wszystko możemy się tu wykazać pewnymi zyskami kulturalnymi i gospodarczymi na wyłączną korzyść narodu polskiego, to zawdzięczamy je w znacznej części słabości i niesprawności dzisiejszej monarchii habsburskiej, czego nie możemy się spodziewać nawet od konstytucyjnej Rosyi.

Ci koroniarze i litwini, dla których ideałem są swobody galicyjskie, skazują się na nędzną rolę roślin, żywiących swymi najżywniejszymi sokami istotę pasożytniczą.

Takie rozwiązanie rąk posiadałoby dla nas wagę jedynie jako pierwszy etap do zdobycia niepodległości państwowej, do odebrania wszystkiego co Rzplitej wydarto, do odzyskania przewagi na wschodzie Europy.

Nie godne jest być narodem społeczeństwo, któreby poprze-

stawało na marnej vegetacyi, któreby za tę cenę gotowe było krwią swoją tuczyć wrogów, taki zaś spodlały ogół polski nie miałby prawa przyznawać się do tych ojców, co rozkazywali w Moskwie, odbierali hołdy od książąt pruskich, a blaskiem swego imienia oslepiali całą wschodnią Europę, taki wyrodny twór nie odnalazłby w sobie nic wspólnego z bohaterami z pod Grochowa i Ostrołęki.

Tylko ciągłe a usilne dążenia do wywalczenia pełnego prawa nazywania się narodem, dążenie nie cofające się przed najtrudniejszymi wysiłkami, jest godne synów i spadkobierców po twórcach Unii Lubelskiej i Konstytucyi Trzeciego Maja, jedynie uzależnienie wszystkich zabiegów politycznych od polskiej idei państwowej daje prawo ujarzmionemu i upokarzanemu społeczeństwu — prawo do stawania w szeregu narodów wolnych. Nie uważam „tego za najszczytniejszy patryotyzm, co Dmowski w następujących słowach tak głęboko określił: — Jestem Polakiem, to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze, i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości.“ Co więcej, jestem przekonany, że sam przewodca stronnictwa demokratyczno - narodowego nie uważałby tego swego wyrażenia za istotne określenie swej idei w odróżnieniu od wszelkich zwalczanych przezeń maroderów i karawaniarzy narodowego życia. Bo nie mam powodu do przypuszczenia, że oświadczenia tego nie podpisałiby i płaszcący się przed rządami zaborczyimi biskupi i Włodzimierz Spasowicz i Stanisław Tarnowski, a gdyby dobrze przycisnąć, mógłby również krakowski klub konserwatywny powziąć taką rezolucję. Jeśli zaś ktoś wspomniał o pozytywnem dążeniu do niepodległości i przeciwstawił koniecznościom państwowym n. p. austryackim polskie konieczności państwowe, ci lękliwi starce rozdarliby ze zgrozy swoje szaty i czempredzej zorganizowałiby straż pożarną. Dlatego będą oni najzawzięciej zwalczać i ob. Romana Dmowskiego i kol. Stefana Dońskiego.

Jeżeli zatem Polak nie poprzestaje na uzyskaniu dla swych rodaków możności vegetowania, ale pragnie wywalczyć dlań elementarną możliwość życia, jako naród, ten musi „wysunąć na pierwszy plan uczuć patryotycznych przyszłe państwo polskie“, kierunek zaś pracy narodowej, organizowanej i prowadzonej przez stronnictwo dem.-nar. przedewszystkiem dla tego jest

programem „akeyi na większą skalę“, ponieważ „dąży szczerze i świadomie do wytworzenia nowego Państwa Polskiego.“ *).

Co zaś do znaczenia istnienia państwa dla życia narodowego jestem zmuszony odesłać kol. Dońskiego do „publicystyki narodowego kierunku“, która dowiodła w sposób niezbity, iż państwo polskie jest nietylko „nader realną potrzebą“ dla pełni życia narodowego, ale wręcz niezbędnym warunkiem, by społeczeństwo mogło istnieć i żyć jako naród.

Pozatem nie sądzę, by, opowiedziawszy się przy kierunku państwowości polskiej, należało legitymować się ze swych uczuć dla narodu. Te ostatnie według głębokiego określenia Dmowskiego, nie są kwestyą polityki, ale etyki, wypływają ze wzniesienia się na pewien szczebel kulturalny.

Toczą się jednak spory socyologiczne i polityczne, co należy rozumieć przez naród i jakim jego potrzebom pierwszeństwo przyznawać.

Oczywiście wzrósł w czasach najnowszych zakres stosunku uczuciowego do państwa, który w swych zawiązkach ograniczał się przeważnie do ziemi rodzinnej i form państwowych, a był on tak silny i namiętny, że gorący patryoci sprowadzali obce narody na pomoc przeciw współrodakom, jak np. wielki twórca „Boskiej Komedy“, który przyzywał wojska niemieckie przeciw panującemu we Florencyi stronnictwu, co oczywiście dzisiaj poczytaneby było za nikkzemność. Dlatego jest nadużyciem przykładać miarę dzisiejszą do patryotyzmu dawnej szlachty polskiej.

Zaznaczono bardzo wyraźnie w poprzednim artykule, że we współczesnej Polsce „przywiązanie do narodowej indywidualności, do języka, kultury, tradycyi, odczucie potrzeb narodu jako całości, zespolenie się z jego interesami“ — że „to określenie nacyonalizmu (w „Myślach nowocz. P.“) nie podaje ani jednej właściwości, któraby była wyłączną właściwością nacyonalizmu a nie tkwiła w patryotyźmie państwowym.“ (*Teka*, str. 424)**).

Olbrzymie zadanie budowania państwowości polskiej wymaga

*) Porównaj *Tekę*, str. 470

***) Jestem zmuszony powtórzyć ten ustęp, ponieważ kol. Doński, zaszczycając mię tak obszerną odpowiedzią, nie był łaskaw go zauważyć. choć oszczędziłoby mu to znęcania się nad patryotyźmem państwowym na paru stronach, jak również złośliwych przytoczeń z austriackiego regulaminu wojskowego, — na tej podstawie, że poza ziemią rodzinną i formami państwowymi nie znajdują przedmiotu patryotycznych uczuć.

równie ogromnych wysiłków tak poszczególnych obywateli jak i potężnej woli zbiorowej.

Kto w ten sposób pojmuje narodowe obowiązki „nie będzie, lecz ronił nad ofarami, które każdy naród w walce ponosić musi, tak jak się nie będzie rozczulał nad własnymi cierpieniami, nie zadowolni się ta niemi zdobyczami narodu i nie okupi folgi w prześladowaniach żadnym żywotnym jego interesem.“

* * *

Przedewszystkiem należy wyjaśnić zadania państwowości polskiej wobec żywiołów obcoplemiennych, siedzących na ziemiach Rzeczypospolitej.

Kierunek demokratyczno-narodowy pozostał na ogół wobec nich na stanowisku wyczekującym, stojąc przy zasadzie: „Cudzego nie chcemy, swego nie damy“, to też wytworzone przezeń stronnictwo poprzestawało na odpieraniu ataków z tamtej strony, wymierzonych przeciw naszemu dobru narodowemu. Nie zakreślając granic przyszłemu państwu, nie zrzekano się jednak ziem ni litewskich ni ruskich, jednak przeważało szersze przez nacjonalistycznych publicystów przekonanie, że to są żywioły narodowo obce. Hasło: „Nam się nie śpieszy“ — zastosowano w całej pełni odnośnie do tej tak pilnej sprawy.

Czy rzeczywiście nie należy się nam śpieszyć ze zyskaniem dla naszych wspólnych potrzeb milionów ludności, która stanowi większość na przeważnym obszarze Rzplitej? Czy mamy się z góry zgodzić, że „ani Rusini ani Litwini dla nas pracować nie będą,“ że próżne są wszelkie wysiłki dla wydarcia ich z objęć państwowości rosyjskiej na rzecz polskiej?

Jednak Rzplita ma do tych ludów prawo, bo uratowała je — dnych przed losem prusaków, którzy bez śladu zginęli w krzyżackiej gardzieli, drugich zaś od haniebnego tatarskiego jarzma. Jeżeli te ziemie z wiekowego upadku lub pierwotnego barbarzyństwa podniesiono na stopień kultury, to zawdzięczają ją jedynie Polsce jeżeli włości tych ludów nie zostały wyplenione i zniszczone niemieckim i mongolskim ogniem, ta zasługa należy się polskiemu rycerstwu; i czy dziś ma Polska zrzekać się nietylko tych ziem, lecz i tych ludów, kiedy jedynym czynnikiem kulturalnym na Litwie i Rusi są jej obywatele, nawet ci znikczemiali wielkich ojców synowie?

Powiadają nacjonalisci, że te pobratymcze ludy do narodu polskiego należeć nie chcą, ani myślą wspierać politycznych naszych dążeń. Czemuż zapominają, w jakich okolicznościach przyszło do skutku dzieło Unii, czy z powodu serdecznej miłości między trzema narodami. Tylko groza wspólnych wrogów zdziałała pierwszy związek w wieku XIV, a potrzeba wspólnej przeciw nim obrony z jednej strony, z drugiej wspaniała myśl rozszerzenia państwa nad Dźwinę, Dniepr i Don utrzymała i wzmacniała ten związek coraz silniejszymi spoidłami — mimo bardzo silnego separatyzmu panów litewskich i ruskich. Wówczas sprzymierzające się narody dzieliły zgliszcza mazowieckich wsi i miast i tysiące brańców uprowadzonych na Litwę, trwały jeszcze roszczenia litewskie do ziem owładniętych przez Polskę a również religia chrześcijańska wraz z Unią za Niemen niesiona, nie mogła Litwinów napawać wielką serdecznością dla wczorajszych wrogów, kiedy przez misye krzyżackie zdołali ją dostatecznie znienawidzić. A jednak wiekopomna myśl stała się ciałem, a wszyscy synowie Litwy, których uczyniono obywatelami Rzplitej o pełni praw, weszli w krew i kości narodu. Wszelkie zaś liezue żywioty uznały Unię milcząco, lub przyłączyły się do zawartej, bo w imieniu biernych działają ci, co posiadają wolę i umieją ją wprowadzić w czyn.

Należałoby przecież dziś chować w pilnej pamięci przykład twórców owej potężnej Rzplitej, zasiadającej na jednym z pierwszych miejsc między państwami Europy!

Nie można zaprzeczyć naocznemu zjawisku, że dzisiaj stronnictwa opierające się na ludzie litewskim, zrywają z tradycjami Unii, a jeszcze dotkliwiej odczuwamy ten separatyzm ze strony ruskiej. Ale niechaj pamiętają ci koledzy, którym nacjonalistyczny przymiot nie przykrył rdzą najszczytniejszych aspiracyj polskiego narodu, wzmocnionych i ożywionych świeżą krwią wszechpolskiego ruchu, na czem polega ów dziwny urok demokratyczno-narodowego kierunku, przyciągający z taką mocą wszystkie serca polskie, nie ścieśniane parafianstwą, nie uwiedzione ideami obcemi, niesplamione tchórzostem? Oto ruch wszechpolski mierzy siły na zamiary, a nie cofa się przed wulką w pierwszym szeregu o państwową niezawisłość, chociaż wielu z dzisiejszych Polaków zadawała się plemienną wegetacją, rozstrzygającemi dla jego zasadniczych dążeń są potrzeby narodu polskiego, poczynając od najważniejszych, a dzisiejsze jego siły stanowią tylko o polityce na chwilę bieżącą.

Są przecież czynniki w Rzplitej, do których przykłada się daleko wyższą miarę, niżby w dzisiejszym swoim stanie na nią zasługiwały. Nasuwa się zestawienie z Kościołem katolickim, który w programie wszechpolskim uważany jest za instytucję narodową. Czy dziś odpowiada on temu żądaniu? Niema narodu katolickiego, któryby z tą instytucją nie miał przykrych obrachunków, któregoby interesy państwowe czy ściśle kulturalne nie doświadczyły dotkliwie jego przewagi. Zdaje się, że „przedmurzu chrześcijaństwa“ należy się w tym względzie przednie miejsce. Któż to wyzyskiwał najniemiłosierniej nasze państwo, czy to w sprawie krzyżackiej i husyckiej, czy w moskiewskiej, lub austriacko-tureckiej, jeśli nie kurya rzymska lub jej kreatury polskie? Gdzie znajdują państwa zaborcze lojalniejszych i lękliwszych poddanych nad dzisiejszych polskich biskupów, którzy nawet przeciw zamachom na żywotne interesy kościoła z rzadka zdobywają się na silniejszy protest! Kto ogłupiał uczącą się młodzież przez wieki całe, spychając Polskę na ogon postępu umysłowego, jeśli nie szkoły zakonne? Kto dziś czyni zabiegi o ześrodkowanie szkoły w zaborze austriackim, jeśli znów nie biskupi i ich podwładni? Któż usiłuje barbarzyńskimi środkami powstrzymać bieg myśli wolnej, nie cofając się nawet przed donosami do policyjnych władz?

A jednak uważamy Kościół za instytucję narodową, bo stanowi dziś ważny czynnik społeczny, w niektórych zaś ziemiach jedyną ostoję społecznego życia Polaków, bo posiada wspólnego wroga równie zaciekłego przeciw Kościołowi jak polskości, bo jeszcze przez długie czasy będzie kierownikiem moralnym ogromnej większości narodu. Wierzymy, że ruch odrodzenia narodowego wzbije go na etyczny poziom z 1863 r., że zmieni go w potężnego sojusznika państwowości polskiej, choć większość dzisiejszych arcypasterzy i sług Kościoła do tych wymagań nie dorosła.

Jeśliby zaś kto osądzał znaczenie Kościoła dla narodu nie na podstawie jego najważniejszych potrzeb, ale chwilowych stosunków dzisiejszej doby, wysnułby wnioski bardzo szkodliwe dla państwowości polskiej.

Stosując zaś szeroką miarę lo jednej narodowej sprawy, nie możemy sobie pozwalać na krótkowidztwo w drugiej.

Popularnym jest inny zarzut, że nam sił nie zbywa na taką szeroką robotę, że przedewszystkiem obracać nam — wszystkie wysiłki na uświadomienie ludu plemiennie polskiego, który niezawodnie nie odrzuci naszej dobrej nowiny.

Lecz jak dostatecznie wykazano w naszej literaturze politycznej niedorzeczność „koncentracji“ sił na jeden zabór, lub na niektóre ziemie w jednym zaborze, tak szkodliwą jest „koncentracya“, wykluczająca od wpływów litwinów, rusinów litewskich czy też koronnych, jeżeli warunki miejscowe pozwalają na oddziaływanie nietylko na ludność plemienne polską.

Wprawdzie tamtejsi obywatele polscy nie przedstawiają dużej siły politycznej, wprawdzie niedawno z tamtej strony okiyo hańbą naród polski, jednak ileż to zmian korzystnych może zanotować już nasza pamięć chociaż jeszcze tak młoda!

Przed kilkoma laty stanowili studenci uniwersytetów rosyjskich, synowie na pół zruszczonych ugodowców, jeszcze głębiej zrusyfikowaną czerń, która stała pod komendą organizacyj rosyjskich. Ci panowie piętnowali, jako szowinizm, używanie polskiej mowy, uczenie się historii polskiej, przekładanie polskich książek nad rosyjskie, nie wspominając już o barbarzyńskich nawyczkach, z którymi zaznajomiła nas stojąca w Polsce, rosyjska załoga.

Dziś stosunki zmieniły się do gruntu. Potężny prąd odrodzenia narodowego wziął górę, dziś przeważają ci, co niosą przeklimate do niedawna, narodowe uświadomienie ludowi polskiemu, a niezapomną również o litewskim i ruskim.

Czas już na przemianę naszego stanowiska z odpornego w zaczepne.

Do tej wielkiej akcji powołani są przede wszystkim nasi koledzy: litwini, wołyniacy, ukraińcy — nazione Poloni, ich obowiązkiem jest zacząć mozolną i uciążliwą pracę, aby tam założyć fundamenty pod zrąb państwowości polskiej.

Przedewszystkiem zaś należy wyzyskać najłatwiejsze warunki w dawnem województwie ruskim, mianowicie organizację Towarzystwa Szkoły Ludowej. Dotąd ograniczała się jego robota na ruszczającą się ludność plemienne polską i to były zadanie najpilniejsze, najbardziej naglące. Czy jednak wolno nam jest wobec narodowego sumienia zostawiać miliony ludu barbarzyńskim szajkom radykalnych agitatorów, którzy to, weseli figlarze, tem mniej czynią coś dla podźwignięcia chłopca z kulturalnej i gospodarczej nędzy, im głośnieiej pokrzykują o rznięciu „Lachów“ i podpalaniu ich domów?

Rzplita ma większe prawo do tego ludu od hajdamaczyzny galicyjskiego chowu, która zupełnie jawnie i otwarcie szerzy kult

Żeleźniaka i Gonty. Dlatego silniejsze i pewniejsze czytelnie ludowe polskie powinny być otwarte na oścież dla rusinów.

Gdy tego rodzaju związki przybiorą szersze rozmiary, łatwiejszymi do zgody będą radykalni i separatyści litewscy czy ruscy którzy obecnie prowadzą z Polską zawziętą walkę, podnosząc uroszczenia nawet o szlachtę, spolszczoną od kilku wieków.

Przychodząc z kolei do zarzutów kolegi Dońskiego, nie można oprzeć się zdumieniu, jak mu wymknąć się mogło powątpiewanie o kilkunastowiekowej wspólnej tradycyi z naszymi bratnimi ludami, jak mógł zaprzeczyć faktom, stwierdzonym przez elementarne podręczniki historyi. Nie wiele wiedział chłop w Rzplitej o jej królu i rządzie, niestety reprezentował mu ją tylko pan jego, który jednak budował dlań cerkwie i kościoły i starał się o jego potrzeby, a przecież ta opieka nie streszczała się chyba w ekonomskim bacie! Co zaś do węzłów najściślejszych między żywiołem polskim a tamtymi bratnimi — to widocznie kol. Doński nie domyślił się, że rozumiałem przez nie związki rodzinne, których zawiera się każdego roku tysiące między polakami z jednej a litwinami i rusinami z drugiej strony.

Jeszcze jedno wyjaśnienie. — Niektórzy koledzy zrozumieli najopaczniej, że wraz z uznaniem Litwinów i Rusinów za ludy bratnie, wobec których zaciągnęła Rzplita duże obowiązki, idzie w parze czynienie samobójczych ustępstw, żądanych z wielkim krzykiem przez separatystyczne partie radykalne. Tymczasem każdy, kto przeczytał moje sprawozdanie o publikacyach nacjonalistycznych ze zrozumieniem wyrażień, używanych pospolicie w mowie polskiej, przekonał się, że przeciw takiej pianej polityce jak najostrzej występowałem, co więcej, że z państwowego stanowiska wynika jak najostrzejsza walka z tymi szaleńcami, którzy przez podżeganie nienawiści przeciw Polsce rozbijają się temsamem wobec pustoszącej ich powodzi rosyjskiej*). Pozytywna zaś praca w powyższym kierunku przekona niewątpliwie wielu, że jedyne oparcie się silne o kulturę łacińską, reprezentowaną na Li-

* Polaryzowanie poprzedniego sprawozdania w takiej formie można wytłumaczyć jedynie przeraźliwą wulgaryzacją pojęć, której skutki tak wyczerpująco przedstawił Roman Dmowski w znanym zapewne kolegom artykule *Przeglądu Wszechpolskiego*. Nie oszczędził mi tego nawet kol. Doński, kiedy na str. 472 (ostatni ustęp) i 473 podejrzewa mnie o grzechy, do których przyznanie się nie pozwoliłoby mi trwać mocno przy sztandarze i służyć mu równie szczerze, jak kol. Doński.

twie i Rusi przez Polaków, że szczerze współdziałanie dla najwyższych ideałów narodu polskiego zdoła ich wyrwać z gardzieli moskiewskiego molocha. Wtedy z tem większą stanowczością winno wystąpić społeczeństwo polskie przeciw podżegaczom nieprzejednanej nienawiści, aby według swych sił i wpływów postąpić z nimi równie bezwzględnie i surowo, jak postępują wolne państwa wobec zdrajców stanu.

Nie wiem, co rozumie kol. Doński przez „kanibalskie chęci“, od których się żarliwie odżegnywa (str. 471), jednak stanowisko państwowe nakazywałoby wypowiedzieć najostrejszą walkę temu pobratymczemu szczepowi, który jak głosi tama nacjonalistyczna, jest w całości naszym zdeklarowanym wrogiem, — ponieważ tego zdrowy instynkt samozachowawczy, „sprawiedliwość międzynarodowa i zasada wzajemności wymaga“ — w myśl znanej i gorąco przez nas przyjętej książki*), co więcej należałoby wedle sił narodu polskiego — w interesie kultury łacińskiej postąpić z takim plemieniem podobnie, jak uczyniła Polska z barbarzyńską Jaćwieżą przed kilkoma wiekami.

Co do mnie, nie uznając przesłanek zaprzeczyłem ostatecznemu wnioskowi.

* * *

Nie traktując rzeczy polemicznie, nie będę zbijał wszystkich zarzutów, czynionych mi przez kol. Dońskiego lub innych osobście popularyzowanych.

Ktoby chciał sprawdzić, o ile „większość zarzutów (moich) przeciw „Myślom now. P.“) leży w obrębie insynuacji“, niech zestawi moje przytoczenia z oryginałem, bo kol. Doński nie chciał takimi zestawieniami trudzić czytelników *Teki*. Przy tej sposobności przypominam przytaczany już ustęp, gdzie jest wykazywane „zasadnicze przeciwieństwo“ między nacjonalizmem a „patriotyzmem starej daty“ ponieważ ten ocenia zagadnienia polityczne wyłącznie ze stanowiska „walki o niepodległość lub bezpośredniego do niej przygotowania.“ (Myśli str. 166)

Zapytuję czy ten ustęp nie zawiera „rozgrzeszenia się (zresztą jedynie teoretycznego) z obowiązku uzależnienia zabiegów politycznych od sprawy niepodległości?“

Przyznaję, że „Myśli now. P.“ nie powinny być oceniane

*) „Egoizm narodowy“ Z. Balickiego.

według oderwanych ustępów, kto jednak śledził rozwój polskiego nacyonalizmu, przyzna, że biegł on szybkim krokiem w kierunku wywyższania „ucziwych narodowych zysków“ nad dalej idące zadania kierunku par excellence (wobec państw zaborezych) rewolucyjnego *).

Utrzymuje kol. Doński, że „bardzo wiele najgłębszych cech nacyonalizmu polskiego“ zawierają pisma wielu znanych wszechpolskich publicystów; ja nie będę się spierał o wewnętrzną treść poszczególnych artykułów, pozwolę sobie jednak zaznaczyć, że „Egoizm narodowy“, na który się kol. Doński przedewszystkiem powołuje, zawiera istotnie związane uzasadnienie myśli i wierzeń pokolenia wychowanego na ideach narodowego odrodzenia, jednak nie doszukałem się tam daleko sięgających wywodów, opartych na kulcie rasy, ani obniżania znaczenia walki o państwo, ani kampanii przeciw powszechnie czczonym tradycjom narodowym, czy też tradycyjnemu narodowemu charakterowi, wogóle żadnej teorii, któraby była wyłączną właściwością nacyonalizmu, a nie popierała najmocniej polskiej idei państwowej, — z wyjątkiem jedyne go szczegółu, mianowicie stanowiska wobec Litwinów i Rusinów, wyłącznie wyczekującego.

Pisze dalej kol. Doński, o „skompromitowaniu się śmiesznym zarzutem, jaki stawia(m) nacyonalizmowi, że uniemożliwia zasłużone odosobnienie wstrzemięźliwych narodowych i politycznych tehórzów“. Przedewszystkiem jeszcze jedno wyjaśnienie rzeczowe: Otóż wstrzemięźliwość narodową skojarzoną zazwyczaj z politycznym tehórzostwem upatruję przedewszystkiem w rezygnacji na te ochłapy swobód czy ulg, które państwa zaboreze łaskawie nam użyczą, widzę ją u tych obywateli którzy gotowi poprzestać na najmarniejszej wegetacji narodowej, byle ona jak najmniej kosztowała. Jednak takie żywioły posiadają czasami pewne zrozumienie, „ucziwych narodowych zysków“, stanowisko zaś nacyonalistyczne wytwarza dla mniej radykalnych z pośród nich, dla różnych ludzi „umiarkowanych“ daleko żyozliwszą pobłażliwość, niż dla innych innych czynników, gotowych, (czasami okazujących aż zbyt gorącą gotowość) do walki o państwo polskie, dla czynników, które

*) Dziś po przeczytaniu artykułów Romana Dmowskiego p. n. „Ex oriente lux“ nie żywię obaw, by najhardziej paradoksalne z „Myśli now. Polaka“ doczekały się dalszego rozwinięcia w tym samym duchu, równie jak ośmielałem się na tej samej podstawie suponować, że trzecie wydanie książki nie wyjdzie niezmiennione.

położyły poważne zasługi w zwalczaniu niektórych przynajmniej separatyzmów.

Istnieje w kościele katolickim piękne określenie ogółu żyjących i dorabiających się nieba wiernych, jako *ecclesia militans*, kościół wojujący — w odróżnieniu od kościoła tryumfującego w niebie i cierpiącego w czyśćcu.

Od stu lat z górą odczuwa Polska rodzaj czyśćca upokorzeń i drapieżności, przebywając go ciągle, jako *Respublica militans*, Rzeczpospolita walcząca, jednak rozstrój narodowy wytworzył w niej osobny rodzaj obywateli, którzy, płacąc najlojalniej podatki i łapówki, wysługują się państwu zaboreczym najuniższej, wołani i nie wołani, ważąc się co najwyżej na najpoddańsze supliki, poprzestają na roli „kościół cierpiącego“, co najwyżej proszącego i ci to wsrzemięźliwcy narodowi winni być w walce prądów i stronnictw odosobnieni od wszystkich, co stanowią Rzplita walczącą.

Znamiennym dla nacyonalistycznego sposobu myślenia jest ustęp w „Sporze o nazwy i hasła“ o konflikcie między zdrowymi narodowymi instynktami (w tym wypadku moimi) a doktrynerskim sposobem rozpatrywania wszystkiego z punktu widzenia nieistniejącego państwa polskiego, czyli, co na jedno wychodzi z punktu widzenia „widzimisie“. „Czystość kierunku“ kol. Dońskiego okazuje się w całej pełni w oświeceniu następującej zasady stronnictwa dem.-nar., wyrażonej w programie z r. 1897:

„Z naszego stanowiska wszystko co zbliża nas do niezależności politycznej, jest dobrem, wszystko zaś co nas od niego oddala jest złem — i to jest zasada polityki narodowej.“

Zdaje się, że powyższa zasada nie wyraża niczego innego, jak „sposobu rozpatrywania wszystkiego z punktu widzenia nieistniejącego państwa polskiego“.

Wiele mniej zasadniczych rzeczy nie poruszano zupełnie, ani też nie uzasadniano po raz wtóry, innych mimo wielkiej ich wagi, jeśli stanowisko wyrażone w poprzednim artykule nie spotkało się z rzeczowymi zarzutami. Poprzestanę jeszcze na ostatnim końcowem zastrzeżeniu.

Nie było przeznaczeniem „Myśli now. Polaka“, by służyły za kryterium prawomyślności politycznej, celem ich było pobudzić czytelników do wyrobienia samodzielnego zdania o najważniejszych narodowych sprawach. Dlatego rozechwytywała tę książkę młodzież, dlatego wrażenia czytelników-studentów znalazły kilkakrotne odbicie na łamach *Teki*.

Treść tej dyskusyi uzasadniła dostatecznie jej potrzebę, okazało się bowiem, że najważniejsze zagadnienia nie są zarówno jasne dla nas wszystkich, choć wspólna praca wymagałaby tego najusilniej. Na podstawie zaś przytoczonych danych z jednej strony i drugiej mogą czytelnicy dostatecznie sobie uświadomić, kto odbiega od podstawowych zasad kierunku niepodległości, kto przyjmuje za miarę polityczną doktrynę zamiast potrzeb żywego narodu, kto przyczynia się do obniżenia narodowych ideałów. *B. Sęp.*

Korespondencye.

Lwów w grudniu.

Jak przed lata Warszawa, tak obecnie Lwów staje się ogniskiem życia umysłowego Polaków. Skutki tego przeniesienia się duchowego punktu ciężkości na Lwów dają się już teraz spostrzedz. Życie naukowe zaczyna bić coraz żywszem tętnem i ogarnia i coraz to liczniejsze warstwy. Z każdym dniem prawie powstają nowe towarzystwa i instytucye naukowe, posiadamy liczne księgozbiory publiczne, niema dnia, by gdzieś nie wygłaszano wykładu poważniejszej treści naukowej. Sądzić by należało, że ta atmosfera naukowa ogarnia, jeżeli już nie ogół, to bodaj pokaźną część młodzieży; rzecz się jednak ma inaczej. Prócz nielicznej stosunkowo garstki młodzieży, która korzysta z takich ułatwień w kształceniu się jak publiczne księgozbiory lub wykłady naukowe n. p. Uniwersytetu ludowego, „Powszechnych wykładów uniwersyteckich“, lub „Szkoły nauk politycznych“, ogół młodzieży zachowuje się wobec tych instytucyi obojętnie. Niezawodnie jest wielu takich, którym zajęcia pozaszkolne, konieczne dla utrzymania się w zakładach naukowych, nie pozwalają brać udziału w różnych wykładach, odczytach itd.; ale nie brak i takich, którzy wolą marnotrawić czas w najróżnorodniejszego rodzaju klubach muzykanckich, śpiewackich, tenisowych lub wałęsać się godzinami po ulicach i wszystkich możliwych pasażach, gdzie uprawianie flirtu z panienkami podejrzanego gatunku kwitnie na poważną skalę. Typy tego pokroju z każdym rokiem stają się na szczęście rzadszymi. Lwów, który niegdyś, jak dziś Kraków, słynął z posiadania najróżnorodniejszego rodzaju paniczków, kawalerów i lalusiów, traci obecnie tę ozdobę swych

bruków, ulic i pokątnych szynków. Szezętki takich okazów błakają się jeszcze gdzieniegdzie po mieście idąc o lepsze z oficerami w „zadawaniu szyku“ i bezmyślnym flircie, ale jak rzekłem, są to już tylko szezętki.

Wróómy jednak do tematu: Niestuszną byłoby rzeczą wydać sąd o życiu umysłowem młodzieży, opierając się tylko na tem, czy bierze udział w wykładach lub czy korzysta z księgozbiorów. Ruch samokształcenia uczynił poważny krok naprzód. Takie dziedziny wiedzy, które przed pięćmioma laty nawet z nazwiska ogóówi młodzieży nie były znane, są dzisiaj przedmiotem poważnych dyskusyi koleżeńskich.

Zakres pracy pozaszkolnej, jaki sobie wytyczamy, jest olbrzymim, staramy się objąć nim równocześnie wszystkie dziedziny wiedzy, choć zdajemy sobie sprawę, że konsekwentne przeprowadzenie tego jest wprost fizyczną niemożliwością. Starajmy się więc wyspecjalizować w tej dziedzinie, do której każdy czuje szczególniejszy pociąg. Ważniejszą bowiem odgrywa tu rolę jakość, aniżeli ilość nabytej wiedzy. Uprawianie metody powierzchownego uczenia się wszystkiego, pociąga za sobą ten skutek, że przeciw się umysł niepotrzebnym balastem gotowych formułek przyjętych na wiarę, a nie ugruntowanych samodzielnem dochodzeniem. Specjalizowanie się w jednym kierunku bynajmniej nie wpływa na zmniejszenie się zakresu naszych wiadomości, owszem daje im stałe naukowe oparcie, bez którego wiedza nie jest wiedzą. Podobnie ma się rzecz i w muzyce. Dźwięk jakiś składa się z całego szeregu tonów, zaś wśród całej tej wiązki tonów znajduje się jeden ten zasadniczy, który nadaje właściwy charakter danemu dźwiękowi i łączy wszystko w jedną harmonijną całość.

Zatrzymałem się dłużej nad sprawą naszego kształcenia się naukowego, a teraz przystąpię do dalszego opisu stosunków wśród jakich się obracamy.

Stosunek nasz do profesorów powoli ulega zmianie na lepsze. Miejsca osławionych pedagogów z ery Bobrzyńskiego zajmują jednostki, po obywatelsku pojmujące swój zawód, rozumieją one, że nie represaliami w formie „dwój“ lub karcerców, wszeczepia się w młodzież prawe zasady i zamiłowanie do wiedzy, lecz dobrym przykładem, rzetelną pracą i umiejętnem wskazywaniem dróg do samoistnego dalszego kształcenia się.

Obchody narodowe urządzone corocznie staraniem pewnych grup młodzieży, zyskały po części aprobatę władz szkolnych, a to

dlatego, że władze te wobec zbiorowych wystąpień młodzieży są bezsilnymi. Przy sposobności takich obchodów zwykli nasi koledzy „Promieniści“ korzystać z większego zgromadzenia i urządzaniem nieprzyjemnych awantur dokumentować swoją obecność.

W ostatnich czasach zapanowała wśród „Promienistych“ mania wydawania przy każdej sposobności odezwo odznaczających się nader brutalną formą. Odezwy te mają na celu wyrabianie opinii, że jedynie młodzież socjalistyczna jest tą młodzieżą, która zajmuje się sprawami narodowymi i że od niej pochodzi wszelka inicjatywa. Niestety jednak odezwy te pojawiają się zazwyczaj wtedy dopiero, kiedy wszyscy wyrobili już sobie własne zdanie, tak np. było z proklamacją wzywającą do powstrzymania się od obchodu maryjańskiego. Na szczególniejszą uwagę jednak zasługuje odezwa wydana w sprawie zajść na cmentarzu Łyczakowskim w czasie obchodu w rocznicę powstania listopadowego. Na uwagę zasługuje nie dlatego, że zredagowaną jest w brutalniejszej niż zazwyczaj formie (do „wykwintnego“ stylu „promienistych odezwo“, bowiem już przywykliśmy), również i nie dlatego, że podsuwa młodzieży narodowej insynuację, o których jej się nawet nie śniło, ale że stanowi ona pewien rodzaj niezbranej dotąd reklamy. Oto pod pozorem ubolewania nad młodzieżą narodową, która rzekomo daje się wodzić na pasku swoim „prowadyrom“ ze „Słowa polskiego“ — kryje się najzwyczajniejsza reklama dla Promienia. Wspomniawszy bowiem ogólnikowo o wyżej wspomnianych zajściach na cmentarzu Łyczakowskim, odsyła ciekawego czytelnika do „Promienia“, w którym znajdzie zapewne „bezstronnie“ opisane wypadki pamiętnej wieczora.

(Opis tych zajść jest w obecnej korespondencji poniżej umieszczony).

W ogóle zauważyć należy, że socjaliści nie cieszą się sympatią wśród młodzieży, a to dlatego, że przeważnie są reprezentowani przez jednostki małej wartości moralnej, a często i umysłowej.

Ostawione już jakkolwiek niedawno dopiero wśród młodzieży w innych miastach założone sodalicje maryjańskie, u nas się jeszcze nie pojawiły; jak wieść niesie, zamiast wszczepiać w młodzież zasoby moralności i prawości charakteru, stały się sodalicje maryjańskie rozsądnymi donosicielstwami i bezmyślną dewocją.

O nowym prądzie jaki się pojawił wśród młodzieży żydowskiej, o syonizmie była już mowa w poprzedniej korespondencji.

Prąd ten z istoty rzeczy skupia się w nielicznej tylko części młodzieży wyznania mojżeszowego.

Z ważniejszych wydarzeń chwili bieżącej należy wymienić obchody listopadowe i uroczystości urządzone przez młodzież polską, ku czci wieszczów.

W rocznicę powstania listopadowego odbyły się staraniem młodzieży narodowej nabożeństwa żałobne za bohaterów poległych w walce o wolność.

Po jednym z tych nabożeństw, mianowicie po nabożeństwie odprawionem w kaplicy gimnazjum III., wygłosił wobec całego wyższego gimnazjum i wobec grona profesorów, jeden z uczniów VIII. kl. tegoż zakładu piękny odczyt o powstaniu listopadowem. Uroczysty nastrój jaki panował między zgromadzonymi, świadczy najlepiej w pietyzmie i czci głębokiej, jaką młodzież otacza bohaterów powstań narodowych. Wieczorem tego dnia zgromadziły się tłumy młodzieży obojga płci na cmentarzu Łyczakowskim u stóp pomnika Ordoña, aby pieśnią i modlitwą uczcić poległych bohaterów. Ogólną harmonię i nastrój popsuło niespodziewane wystąpienie przedstawiciela młodzieży socjalistycznej. Gdy ten tendencyjnie zaczął przedstawiać ostatnie zajęcia warszawskie, a to w celu podniecenia umysłów słuchaczy i wywołania ulicznej demonstracji, ogół przeciw temu być może, że w nieco zbyt ostrej i nieodpowiedniej formie, zaprotestował, i oddalił się pozostawiając mowę i garstkę jego zwolenników w miejscu. Protest nie był skierowanym przeciw ubocznej treści mowy, ale przeciw widocznej chęci wywołania demonstracji, która wcale nie była na czasie. Tem wystąpieniem dała młodzież narodowa do zrozumienia, że stanowczo potępia urządzenie „demonstracji dla samej demonstracji”, jako szkodliwy i młodzieży polskiej niegodny sposób manifestowania swoich uczuć. Tylko demonstracja poważna, mająca pewne i rzeczywiście uzasadnione podstawy, może liczyć na współudział młodzieży narodowej.

Tyle o tak rozmaicie interpretowanych zajściach dnia 29. listopada b. r.

A teraz poświęcę kilka słów odbytym w naszych zakładach naukowych obchodom ku czci trzech wieszczów.

W szarzyźnie naszego urzędowego życia szkolnego, uroczystości urządzone ku czci wieszczów narodowych, są może jedyną chwilą, w której młodzież może mniej więcej swobodnie wypowiedzieć to co czuje, co jej leży na duszy. Niejedno serce pod wpływem

serdecznych słów, wypowiedzianych przez współkolegę, mogłoby żywej uderzyć nie jedna myśl mogłaby paść na żyzną rolę, aby wkrótce zakiełkować bujnym kwieciem. Ale cóż — najczęściej nie potrafimy wykorzystać należycie tych nielicznych chwil, w których nam szkoła zaboreza pozwala odetchnąć swobodniej rodzimą, polską atmosferą.

Urządzane przez nas uroczystości ku czci wieszczów, stają się często widownią, śmiesznych popisów, krasomowczych zwrotów, wygłaszanych przez różnorodnych paniczów. A co gorsze zakorzenił się zwyczaj urządzania po tego rodzaju wieczorkach, bib i pijatyk, rzucających przykre światło nietylko na ich inicjatorów, ale na ogół młodzieży. Czas najwyższy zerwać z tym ohydny obyczajem, godnym chyba burszenszaftów niemieckich.

Tegoroczne obchody ku czci wieszczów urządzone staraniem grona młodzieży gimn. III, i gimn. IV. nabrały niezwykle uroczystego nastroju. Nie były to zwykłe szablonowe wieczorki noszące na sobie piętno urzędowe, ale uroczystości w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Zarówno przemowy jak i odczyty i deklamacje nie były czezą, na efekt obliczoną gadaniną, ale czuć było, że płynęły z serca i dlatego też znalazły oddźwięk w sercach innych. Błasku i ciepła dodała porankowi urządzonemu przez młodzież gimnazjum III. niezwykle serdeczna i prawdziwie duchem obywatelskim natchniona przemowa nowego dyrektora tegoż zakładu p. dyr. Tomaszewskiego i nie dziw, że odrazu pozyskał on sobie zaufanie i miłość młodzieży. Natomiast razła wszystkich i wzbudziła pewien niesmak cierpką i ściśle urzędową cechą nosząca mowa p. dyr. P. kierownika gimnazjum IV. wygłoszona na poranku urządzonym staraniem młodzieży tegoż zakładu.

Wreszcie podnieść należy, że obeszło się tego roku bez tradycyjnych bib powieczorkowych. A wieczór spędzony na poważnej koleżeńskiej pogadance w sprawach młodzieży najbliższych godnie zakończył ten tak piękny dzień.

Na koniec niech mi wolno będzie podnieść bardzo dodatni objaw jaki można zauważyć od lat dwóch wśród naszych koleżanek z gimnazyów, seminaryów, szkół licealnych i wydziałowych. Zarówno z młodzieżą męską garnie się młodzież żeńska do wiedzy, do pracy nad sobą. Ruch samokształcenia ogarnia coraz szersze warstwy dziewcząt i już teraz widać dodatnie tego ruchu rezultaty. Co raz mniej panienek typu „panien na wydaniu“ występują natomiast jednostki zdające sobie dokładnie sprawę z roli, jaką mają odegrać

w przyszłości jako matki i obywatelki naszego narodu. Koleżanki wniosły w życie nasze pierwiastki bardzo dodatnie a dotychczas nam nieznane, na odwrót znowu korzystają z doświadczenia, jaki myśmy nabyli dłuższą pracą nad sobą.

li.

Lwów, liceum król. Jadwigi.

Jak wszystkie szkoły żeńskie, tak i nasze liceum myśleć i rozwijać się w duchu pożądanym zaczęło od dość niedawna. Jak wszędzie, tak i u nas ideę narodową, jakieś myśli i poglądy żywsze, wychodzące poza obręb zwykłego ciasnego „niewieściego“ życia, rozwijać poczęły jednostki zaledwie, bardziej wyrobione pod względem umysłowym i ideowym. Działalność ta natrafiła na grunt podatny, niezwykle podatny jak na społeczność żeńską, gdyż rzeczywiście liceum nasze mieści w sobie dziewczęta o możliwie najwyższym poziomie umysłowym, szczególnie w klasach wyższych. Dziś z radością zaznaczyć muszę, praca nasza nad uświadomieniem narodowem koleżanek, obfite wydała owoce. Zapewne, nie brak tu znanych typów lalek bezmyślnych, t. zw. „panien na wydaniu“ lub jednostek stale ośmieszających, „przewrócone głowy“, „emancypantki“ i t. p. Jest to jednak mniejszość stanowcza. Ogół, to jednostki inteligentne, przesiąknięte wprawdzie pojęciami, wpajanemi w domu, a pielęgnowanemi troskliwie przez większość naszych przewodniczek o sakramentalnem „nie wypada“, „to nie dla panienki“ i t. p. Są to jednak, jak powiadam, jednostki przeważnie inteligentne, to też pod odpowiednim wpływem przesady znikają, a powiększa się garstka, prowadząca pracę narodową w szkole. Czytanie *Ojczyzny*, *Polaka*, *Teki* ożywione dyskusye na przerwach działają tu wiele. Praca samokształcenia, początkowo idąca oporem, rozwija się coraz lepiej, nawet w klasach niższych wśród poszczególnych jednostek.

Przyznać tu muszę, że stosunek nasz do koleżanek młodszych pozostawia wiele do życzenia. Więcej nawet, bo zbliżenia się i pracy nad niemi prawie nie było dotąd. Z jednostkami, o których wyżej wspomniałam, stykamy się prywatnie, poza szkołą, tutaj więc wpływ nasz nie napotykał na przeszkody zewnętrzne. Inna rzecz ma się z ogółem dziewcząt młodszych. Strzeżone pilnie przez troskliwe opiekunki, które obserwując pilnie każde nasze zbliżenie się do uczenicy, starają się przeszkodzić temu, ile się da, bądź odwołując ją pod pierwszym lepszym pozorem, bądź też przy lada sposobności starają się przekonać o niebezpieczeństwie wynikającym z obco-

wania z temi „socyalistkami“. Oczywiście w takich warunkach wpływ nasz w klasach niższych ogranicza się do zera, tembardziej, że i dziewczęta same, bardzo młode jeszcze, słabe, niewyrobione, mało samodzielne, ulegają, bądź z bojaźni, bądź uznając, że to musi być prawda, skoro nauczycielka tak mówi. Dodajmy jeszcze pewną nieumiejętność zbliżenia się do młodszych, zrażanie się trudnościami, brak energii i wytrwałości z naszej strony, zrozumieć łatwo, że praca w tem środowisku dotąd wyników nie dała, przynajmniej bardzo mało, jeżeli uwzględnimy owe uświadomione jednostki.

Obserwując uważnie życie nasze szkolne w jego najrozmaitszych przejawach, spostrzedz można ton jakiś głębszy, bardziej dojrzały w charakterze naszego ruchu narodowego. Poważne, wszechstronne i zdrowe pojęcie patriotyzmu łączy się tutaj z jakąś rześcią, młodzieńczą, pełną siły i życia wesołością. Młodzież nasza rozumie, że praca narodowa, to nietylko pięknie wygłaszane zdania i poglądy, uświadamianie innych jednostek, sprzedawanie marek i kartek na cele narodowe, słowem, działanie posiadające pewien urok pracy społecznej, szczególnie dla młodych, ale obowiązki twarde nieraz i ciężkie, ale praca nad sobą, praca nad wyrobieniem charakteru. Stąd sumienne wykonywanie obowiązków szkolnych, poszanowanie rodzinnych, domowych.

Młodzież nasza jest prawdziwie, młodzieńczo wesoła. Uważam to w łączności z rozwojem pojęć powyższych za świadectwo pewnej równowagi moralnej i umysłowej, oczywiście w stosunku, w jakim od młodzieży żądać jej można.

Obserwując dziewczęta nasze n. p. na wycieczkach szkolnych, otrzymuje się to wrażenie w całej pełni. Niema tu zabaw i wesołości bezmyślnej, ciągłego przestrzegania krępującego „nie wypada“, słowem, wszystkiego tego, co cechuje wszelkie panięńskie wycieczki. Swoboda i wesołość prawdziwie studecka, jakiś nastrój silny, energiczny, o podkładzie żywo narodowym, panuje tu niepodzielnie, porywając swą siłą jednostki bierne i obojętne. Zabawy wesołe, przerywane pogawędkami o sprawach bieżących narodowych, dysputy treści najrozmaitszej, a zawsze poważnej, te znowu przeplatane pieśniami narodowymi, wszystko to tworzy obraz ogromnie sympatyczny, za serce chwytający, nie spotykany chyba wśród żeńskiej połowy naszej młodzieży.

Scharakteryzowałam tu tylko pokrótce zasadnicze cechy ruchu w naszym zakładzie. Do wspólnej, jednolitej pracy, brak nam tylko

koleżanek młodszych. Mam nadzieję, że zdwojona nasza praca nad ich uświadomieniem narodowem, złączy nas w jednym działaniu, jednej idei.

k.

Z Prus królewskich.

Prusy królewskie to może najmniej znany zakątek Polski; o tamtejszych stosunkach krążą najdziwaczniejsze wieści. Niektórzy sądzą, — ze zdaniem tem spotkałem się przedewszystkiem w Wielkopolsce — że Prusy królewskie są niemal zupełnie już zniemczone. Poza granicami zaboru pruskiego mniemają powszechnie, że w Prusiech królewskich panują — w przeciwstawieniu do Górnego Śląska — te same stosunki, co w Wielkopolsce. Oba te zapatrywania są mylne, a wynikają poniekąd z zapoznania faktu tego, że ludność polska w Prusiech królewskich liczy przeszło 550 tysięcy, z drugiej zaś strony z zupełnego braku znajomości stosunków społeczno-politycznych.

Wielkopolska i Prusy różnią się w wielu względach. Przedewszystkiem brak tutaj takiego ośrodka kulturalnego, jakim jest dla Wielkopolski Poznań; większe miasta w Prusiech — jak Gdańsk, Grudziądz i Elbląg — są to ogniska na wskrós niemieckie. Są to warownie niemieczyzny, jedynie w Toruniu tworzą Polacy mały odsetek mieszkańców. Mniejwięcej polski charakter posiadają tylko dwa miasta: Chełmno i Starogard, na ogólną liczbę sześciu średnich miast. (10.000—15.000) Z tego też wynika, że mieszczaństwo u nas w życiu narodowem nie gra żadnej prawie roli; przeciwnie niż w Wielkopolsce, gdzie wpływ jego na bieg spraw publicznych bardzo jest znaczny. W Prusiech punkt ciężkości życia narodowego spoczywa na wsi; połowa wszystkich banków i spółek polskich ma siedziby po wsiach.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem niemniej wpływającym na wszelkie dziedziny życia narodowego, jest odcięcie Prus królewskich od innych krajów polskich. Od Wielkopolski dzieli je szeroki pas zniemczonego dorzecza noteckiego, a od rdzenia Polski, Królestwa Kongresowego, szczerlnie zamknięta granica, niedopuszczająca wszelkiej wymiany myśli. To też rozwój samowiedzy narodowej odbywał się tutaj aż do niedawna zupełnie samoistnie i wytworzył typy odrębne.

Jest jeszcze trzeci moment, nadający Prusom królewskim charakter odmienny: Mianowicie przerzedzenie ludności polskiej. Prusy królewskie były — w przeciwstawieniu do Wielkopolski od

dłuższego czasu (1772) oraz w znacznie silniejszej mierze wystawione na energiczne i celowe niemieczenie. To też niemieczyła się w połowie przeszłego stulecia większa część rodzin szlacheckich do tego stopnia, że tacy patrioci, jak Łyskowski, nauczyli się dopiero w późniejszym wieku języka polskiego (Ateneum 1886 r.). Niedługo to jednak trwało; prześladowanie ze strony niemieckiej wywołało reakcyę. Jednakowoż zrobiła u nas niemieczyzna wielkie postępy: tylko w dwu powiatach wynosi ludność polska przeszło 70 procent, w Wielkopolsce i na Górnym Śląsku natomiast mamy jeszcze wiele powiatów liczących 80 i więcej procent ludności polskiej. W ścisłym związku z ogólnem położeniem ludności polskiej stoi jej charakter narodowy i społeczny.

Charakter Zachodnio-Prusaka jest oczywiście więcej niemieczony niż charakter mieszkańca Księstwa. Nie znaczy to bynajmniej, że Zachodnio-Prusak jest gorszym Polakiem od Wielkopolanina; zaznaczam tem tylko, że wyzbył się zupełnie tej polskiej wiary i fantazyi, przyjąwszy od swego sąsiada Niemca umysł trzeźwy, spokojny, pracowity, — enoty, któremi się często odróżnia na obczyźnie od swych burzliwych braci z zakordonu (Przegląd Wszechpolski 1903 artykuł Romana Dmowskiego: O wychodźtwie do Parany). Z drugiej strony cechuje go zaściankowość, lokalny patriotyzm i pewna niechęć i podejrzliwość wobec Polaków z innych dzielnic. Wady te spotykamy nie tylko u przeciętnego Zachodnio-Prusaka, lecz niestety także u najwybitniejszych działaczy. Stosunki panujące w Królestwie i Galicyi, nawet w Wielkopolsce i na Śląsku są im obce, a przebiegiem walki i sposobem prowadzenia pracy kulturalnej gdzieindziej zajmują się bardzo mało. Z doświadczeń czynionych w innych dzielnicach na polu oświaty i organizacyi narodowej nie korzystają. Z instytucjami o pokrewnym charakterze nie komunikują się prawie wcale. Odbija się to na kierowanych przez nich instytucjach i organizacyach. Wspomnę tylko o Towarzystwie Pomocy Naukowej, Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Toruniu i Zjednoczeniu Towarzystw Ludowych.

Główne kierownictwo sprawami polskimi w Prusiech królewskich spoczywało do niedawna wyłącznie w ręku księży; pod tym względem stosunki nie zmieniły się jeszcze zbyt znacznie. Na anormalny ten układ złożyło się kilka momentów: przedewszystkiem brak ludzi wybitniejszych w innych warstwach narodu, a zwłaszcza wśród warstwy ongi do tego najbardziej powołanej,

wśród szlachty. Pomocną też była dla księży w zajęciu przez nich przewodniego stanowiska ich opozycya wobec biskupów-Niemców. Ta opozycya kleru wyklucza nadmierną uległość w obec niemieckich wyższych władz duchowych, a tem samem ich niezdrowe mieszanie się do spraw polskich.

Narodowa działalność księży w Prusiech królewskich polega głównie na uczeniu dzieci czytania po polsku przy przygotowywaniu ich do przyjmowania Sakramentów św. — przez to zastępuje się szkołę, która pod tym względem oczywiście nic nie robi — następnie na zakładaniu spółek polskich i tym podobnych instytucji ekonomicznych. Tu wypada wymienić jedyne na cały zabór pruski spółki spożywcze (roczny obrót 450.000 koron), oraz powstały przed rokiem Bank Parcelacyjny na Kaszubach. Nie mniej sprawami banków pożyczkowych kierują przeważnie księża.

Uznając tak bez zastrzeżeń zasługę księży około podtrzymania polskości, nie możemy pominąć stron ujemnych, jakie w tych warunkach musiały się rozwinąć. Każdy ruch społeczno-narodowy prowadzony wyłącznie przez księży jest z natury rzeczy jednostronny i pozbawiony szerszych horyzontów, a mimowolne utożsamienie interesów kościoła z interesami narodu może nawet doprowadzić do zupełnego wypaczenia ruchu narodowego (co niestety — choć w słabej mierze — widzimy w Wielkopolsce). To niebezpieczeństwo jest w tym przypadku tem groźniejsze, że duchowieństwo jako silnie zwarty stan uchwycawszy raz ster do ręki nie tak łatwo ustąpi miejsca nowym siłom i nowym prądom.

Nie należy jednakowoż przypuszczać, by szlachta mogła kiedykolwiek powrócić do steru. Mówiliśmy już wyżej, że ustąpiła ona miejsca księżom schodząc nieomal zupełnie z widowni publicznej. Przeczyty, które się na to złożyły działają jeszcze dziś. Jest to jej upadek ekonomiczny i psychiczny. W północnej części Prus królewskich, w Starogardzkim i na Kaszubach jest jeszcze wyjątkowo kilka majątków w jej posiadaniu. Reszta przeszła w niemieckie ręce, albo została rozparcelowana pomiędzy chłopów polskich. Na południu, w Chełmińskim i Toruńskim, utrzymało się jeszcze kilka rodzin. Niestety podupadły one moralnie i umysłowo tak dalece, że gdy w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia starzy ich przywódcy zeszli z widowni, młodsza generacya nie wydała literalnie ani jednego człowieka, któryby im dorównywał chociaż w przybliżeniu zdolnościami, charakterem i zmysłem politycznym. Widzimy więc, że wśród tych warstw nie szukać nam

przewodników społeczeństwa, chętnych i zdatnych do współzawodniczenia z księżmi.

Chęci do współzawodnictwa zdradza ruch ludowy, grupujący się około osoby p. Kulerskiego, posła do parlamentu niemieckiego. Powątpiewać atoli należy, czy ruch ten zdolen będzie nadać ogólniejszy kierunek życiu narodowemu w Prusiech król. Wyrósłszy bowiem zupełnie na gruncie miejscowym, nie pozbył się ruch ludowy tych ogólnych wad, które cechują tamtejsze życie społeczne. Nie posiadając zdatnych kierowników, ciasny w swych pojęciach i dążeniach nie może on służyć za podstawę do odrodzenia społeczeństwa.

Prawdziwość powyższego twierdzenia udowadnia charakter tamtejszej prasy. Jest ona wyłącznie ludową. Najgłówniejszym piśmem jest *Gazeta Grudziądzka*, organ posła Kulerskiego; jedną niewątpliwie zasługę przyznać jej trzeba, t. j. uświadomienie szerokich warstw ludowych. Po za *Gazetą Grudziądzką* istnieją jeszcze dwa i trzy razy tygodniowo wychodzące pisma: *Pielgrzym* (wybitnie klerykalny), *Gazeta Gdańska* i jedno codzienne piśmo, *Gazeta Toruńska* posła Brejskiego. Te gazety nie dorównują jednak ani liczbą abonentów ani przystępnem ujęciem spraw *Gazecie Grudziądzkiej*.

Wszystko to są pisma ludowe prowadzone wedle utartego szematu. Niestety większa część energii tych gazet wyładowuje się w brudnej konkurencyjnej walce, nie pogardzającej żadnymi środkami. Służą one prawie wyłącznie osobistym celom wydawców. Ujawnia się to szczególnie w czasie wyborów. Na tym okresie ogranicza się też ich żywotność; poza tem wychodzą one, jakby tylko z konieczności, by lada czem wypełnić czas między jednymi wyborami a drugimi. Dla uzupełnienia całokształtu wypadła jeszcze dodać, że prasa, jak wogóle opinia publiczna — wyrażając się oględnie — sprzyjają Rosyi. W piśmach posuwa się to aż do śmieszności; n. p. *Gazeta Toruńska* karmi swoich czytelników taką strawą: „Mikołaj, car rosyjski, król polski przybył dzisiaj do Carskiego Sioła“, albo, że „*Przegląd Wszechpolski* wedle doniesienia poważnych pism rosyjskich jest wydawany za niemieckie pieniądze.“ Taki jest ogólny poziom prasy ludowej.

Pisma dla inteligencji Prusy królewskie nie posiadają wcale. Miejsce to zajmuje *Dziennik* i *Kuryer Poznański*. Poważniejsze dzienniki galicyjskie są zupełnie nieznanne, a tygodniki i miesięczniki

czytuje tylko mała garstka, i to skrajnie zachowawczo - ugodowe jak *Kraj* i *Przegląd Powszechny*.

Z wszystkiego, cośmy wyżej powiedzieli, z ogólnej charakterystyki: typu Zachodnio - Prusaka, stanowiska księży, indolencyi szlachty, niskiego poziomu prasy, z braku inteligencyi, z powodu czego niższe warstwy ludności, szczególnie miejskiej ulegają germanizującym wpływom szkoły i kultury niemieckiej; z tego wszystkiego widzimy, że wiele spraw leży odłogiem, że otwiera się olbrzymie pole pracy dla przyszłych pracowników.

Tym ważnym zadaniem będzie mogła sprostać — jedynie miejscowa inteligencya. Danie samej inicjatywy nie wystarczy tu, trzeba będzie osobiście pracą pokierować. Do tego dzisiejsza bardzo nieliczna inteligencya nie dorosła; braknie jej doświadczenia na polu organizowania, szerszego wykształcenia i wyższego polotu w zakresie politycznym. Obowiązkiem tej przyszłej inteligencyi, kształcącej się dopiero po uniwersytetach, będzie braki te wypełnić a następnie pewne, bezsprzecznie dodatnie pierwiastki, wniesione, przez ruch ludowy pogłębić i dalej rozwinąć. Następnie zadaniem jej będzie usunięcie demoralizujących młodzież wpływów szkoły pruskiej, wytworzenia liczniejszego narodowo myślącego stanu mieszczańskiego, rozszerzenie kultury polskiej a przede wszystkim zbliżenia Prus król. do innych dzielnic Rzplitej.

Niełatwa to będzie praca! Nasuwa się też pytanie, czy dzisiejsza młodzież „zachodnio-pruska“ podola tym zadaniom. Jak się przedstawia ta młodzież, jakie zajmuje stanowisko w szerokim, pełnym siły życiu młodzieży polskiej?

Liczebnie tworzy młodzież polska 20—25 proc. młodzieży gimnazyalnej w Prusiech królewskich; nie uwzględniamy przytem gimnazyów zupełnie niemieckich, jak Gdańsk, Elbląg i Grudziądz. Rekrutuje się ona w przeważnej części z warstw drobnomieszczańskich i małych lub średnich właścicieli ziemskich. W każdym razie warstwy ludowe stanowią czynnik poważniejszy niż w Wielkopolsce. Otoczona ze wszystkich stron przewagą niemiecką, od procesu toruńskiego szykanowana i śledzona na każdym kroku, znajduje się młodzież gimnazjalna w bardzo trudnem położeniu. Zamiejscowi uczniowie muszą mieszkać na pensjach niemieckich razem z uczniami Niemcami, na co władze szkolne kładą szczególnie nacisk. Tutaj są oczywiście narażeni na kontrolę ze strony nauczycieli i na szpiegowanie współkolegów Niemców. Dochodzi do tego, że uczniowi polskiemu nie wolno mieć najniewinniejszej

książki polskiej. Z drugiej strony usiłują władze szkolne na drodze pokojowej uczynić Polaków obojętnymi wobec spraw narodowych przez wciskanie im do ręki niemieckich książek z bibliotek gimnazjalnych i przez celowe propagowanie stosunków towarzyskich z Niemcami. Zwłaszcza w ten sposób germanizuje się wielu młodzieńców. Jeżeli dodamy do tego, że społeczeństwo nie tylko nie przeciwdziało demoralizującym wpływom szkoły, ale wprost zachęca młodzież do uległości, zrozumiemy grożące nam niebezpieczeństwo.

Nie trudno domyślić się, jakim jest wobec takich warunków charakter i postępowanie młodzieży z tej dzielnicy w życiu akademickim.

Po ukończeniu gimnazjum wstępuje przeważna część (80 pre.) do seminaryum duchownego w Pelplinie. W obec tego, że kleryy-Polacy w seminaryum stanowią większość, germanizacya nie robi w kołach tych wielkich postępów.

Przeciwnie jednak na uniwersytecie. Pewna część młodzieży świeckiej, będąc już nawpół zniemczoną, wstępuje do związków niemieckich i germanizuje się zupełnie. Większość pozostaje wprawdzie wierną swej narodowości, lecz ociążałość duchowa, brak szerszych aspiracyi, partykularyzm prowincjonalny i w ogóle niechęć i podejrzliwość do kolegów z Poznańskiego i z innych zaborów czynią ją niezdolną do służby publicznej.

Wyjątki tylko odbiegają od tego typu; szeregują się one obok kolegów z innych dzielnic i zaborów. Odznaczają się oni tak potrzebną dla nas systematycznością, sprężystością i wytrwałością, które to zalety uprawniają nas do wiary w lepszą przyszłość.

Gdańsk.

K. M. Kociewski.

Przegląd czasopism.

Reforma szkolna kwartalnik poświęcony reformie wychowania i nauczania Tom I. zeszyt 1 i 2. Kraków 1904.

Pismo to jest organem i wynikiem dłuższej pracy Towarzystwa „Zreformowania, wychowania i nauczania“. Tom wielki o 396 str. zawiera szereg prac oryginalnych i tłumaczeń. Artykuły te przecież są rozmaitej treści i różnej wartości.

Zwrócono tu przede wszystkim uwagę na nauczanie religii w szko-

lach średnich: Chrześcijaństwo i katolicyzm, oraz Hornowskiej: Nauczanie religii w polskiej literaturze pedagogicznej: Artykuł Witkiewicza zwrócony jest przeciw stale się powtarzającym żądaniom klerykałnym zwiększenia nauki religii w szkole i wprowadzenia egzaminu z niej przy maturze. O ile całkowicie godzę się na negatywne wywody artykułu, a sprzeciwienie się zakusom klerykałnym, o tyle sposób krytyki nie zdaje mi się odpowiednim. Przeciw dogmatyzmowi scholastycznemu wysunięto dogmatyzm doktrynerski — w duchu Tolstojowskim, za mało zaś zaakcentowano cały brak pedagogicznej wartości katechizmu.

Inną sprawą zajęto się i dokładniej: mianowicie t. zw. koedukacja: art. G. Centnerschwerowej: O wspólnem obu płci kształceniu w Polsce. Jest to notatka historyczna — udowadniająca dawność i wykonalność tej myśli.

Mamy pozatem jeszcze inne liczne prace. Nie są one jednak do jednolitego sprowadzone planu, co wprost uniemożliwia wydania sądu o całości tomu.

Artykuł „Nasze najbliższe zadania“ — nikomu napewno tych zadań nie wyjaśni. Naprawdę dowiadujemy się z tamąd tylko jednego: należy podjąć przerwana tradycję Komisji Edukacyjnej (ależ o tem dowiedzieliśmy się już dawniej z prac historycznych p. Bujalskiego, z pism młodzieży i t. d.), — druga nowina to: potrzeba zajęcia się wychowaniem przedszkolnym i pozaszkolnym nauczaniem ludu, (o tem znowu wiedziały dawno T. S. L. w Galicyi, T. O. N. w zaborze rosyjskim). Zadania najbliższe redakcyi w wykonaniu praktycznem są już dawno przez inne czynniki podjęte — w roztrząsaniu teoretycznem były i są uwzględniane w innych pismach pedagogicznych.

Charakterystycznym jest ton „bezpartyjno-postępowy“, który pozwolił „Reformie“ na postawienie wyraźnego hasła unaradowienia szkoły; wszystkie bowiem nieśmiałe projekty zmiany planów szkolnych nie wyrażają jeszcze nic pewnego. Może też dlatego tonu recenzji „Kuryera Lwowskiego“ napisał dłuższy hymn pochwalny na cześć „Reformy“, — niema tam bowiem nie przeciwnego programowi stronnictwa, artykuł zaś (bardzo słuszny i piękny) n. p. „Domy ludowe“ p. Szymańskiego z nazwy choć przypomina stronnictwo ludowe. Zresztą w całej tej recenzji widać zupełne niezrozumienie rzeczy pomimo długich straszczeń.

w. m. b.

Z nowych wydawnictw.

Ellen Key — *Kobieta* — Przekład Ady Silbi — Z cyklu „Szkice“ I. — Wydawnictwo Władysława Okręta — Warszawa 1903. Str. 39.

„Wielkie fale mają wielkie grzbiety pienne. Nowa zasada nie może wejść w życie, nie rodząc zarazem nowych błędów“. Wrażenie

takiej głębokiej i bystrej fali o wielkim grzbiecie pianistym robi leżąca przed nami praca sympatycznej autorki szwedzkiej.

„Miłość całkowita obejmuje dążenie obojga kochanków do zupełnego zespolenia się, do wzajemnego wyzwolenia się i rozwinięcia się w istotę możliwie doskonałą. Tak przez współzycie wydoskonalona i urzeczywistniona miłość daną być może raz jeden tylko i tylko jednemu. Wyzwalające to i skupiające uczucie, pogłębiające całą osobistość i pchające do wielkich czynów i genialnych dzieł, jest przeciwstawieniem przelotnej tylko erotyki zmysłowej, która ujarzma jaźń, rozdrabnia ją i czyni płytką. Kto taką miłość uważa za decydującą o moralności we współzyciu erotycznym, nie może być tego zdania, że więzy zewnętrzne są konieczne by współzyciu temu nadać moralną wartość. Miłość jest moralna i bez małżeństwa ale to ostatnie jest niemoralne bez miłości“. — Oto w paru wyjętych z tek-tu zdaniach główne myśli zawarte w pierwszym rozdziale broszury Ellen Key uderza w nim z jednej strony na tak zwaną „wolną miłość“, z drugiej strony na fałsz tkwiący w współzyciu małżeńskim bez miłości, a ponieważ fałsz ten w wielu wypadkach jest wynikiem uznania absolutnej nierozzerwalności małżeństwa, więc atakuje tę nierozzerwalność, owszem posuwa się jeszcze dalej aż do podania w wątpliwość pożyteczności małżeństwa jako takiego: gdzie miłość prawdziwa istnieje, tam i bez ślubów związek dwojga ludzi będzie trwałym; gdzie zaś miłości niema, lub jest tylko przelotną, tam przyrzeczenie doggonnej wiary jest kłamstwem albo nosi w sobie zaród przyszłego rozdzwiewku między formą a treścią danego stosunku. Teza dająca się obronić w teorii, lecz niemożliwem byłoby przystosować ją do dzisiejszych warunków życia społecznego; przyznaje to po części Ellen Key sama. Będąc przeciwniczką dzisiejszej formy małżeństwa, jest ona najgorętszą zwolenniczką związków monogamicznych opartych na prawdziwej miłości, a miłość taką erotyczną, nie pozbawioną pewnej zmysłowości, lecz mimo to naprawdę ludzką i uduchowioną, uznaje osią życia człowieka. Twierdzenie to, nie po raz pierwszy w tej broszurze wypowiedziane, wydaje się nam błędnem, bo cóżbyśmy mogli powiedzieć dzisiaj o człowieku dla miłości, dla szczęścia osobistego zapominającym o obowiązkach społecznych, politycznych, kulturalnych! Może kiedyś zostaną wszelkie inne problemy życia ludzkiego rozwiązane, może... a wtedy... Ale to jest szkodliwe marzycielstwo! Dziś wiemy, że miłość erotyczna jednym tonem w akordzie życia, bez niej byłby on może niepełny, ale ona sama zastąpić ani przygłuszyć go nie może.

Drugi rozdział dziełka Ellen Key zatytułowany „Kobieta przeszłości“ — jest to wizja poetycka, „sen o potędzie“, o tej ludzkości, która ma być kiedyś, naprzeciw której tęsknota nasza wybiega. Trudno to streszczać, trzeba przeczytać.

St. E. Nalecz.

T. T. Jeż. *Za gwiazdą przewodnią* — powieść osnutą na tle powstania styczniowego — dwa tomy. Na schyłku dni swoich wrócił Jeż myślą w młodości swej zaranie, gdy do najbardziej zapadłych kątów Polski, odrętwiałej po upadku powstania listopadowego, zaczęły

przedzierać się przez pilnie strzeżone kordony hasła Towarzystwa Demokratycznego, niesione przez emisaryuszów. Spadali często na okolice najbardziej politycznie uspioone, rzucałi szlachetny posiew nowych praw mówiących o sprawiedliwości społecznej, o twardej konieczności pracy „przez lud dla ludu — dla Polski“, a potem znikali w czeluściach moskiewskich więzień, aby wyjść z nich dopiero na szafot. Ale słowo raz już rzucone, kotłowało, rosło, wreszcie ogarniało i przeistaczało do do gruntu całe społeczeństwo, prowadząc je do walki „za gwiazdą przewodnią“.

Obraz takiego procesu rozbudzenia a następnie rozwijania się świadomości narodowej wskutek zjawienia się emisaryusza na zapadłem Polesiu, daje nam Jez w obecnej powieści obejmującej akcyę lata 1837—1833. Goy po upadku powstania listopadowego wszystko pochyliło cierpliwie karki pod jarzmo moskiewskie, czekając zmiłowana bożego, gdy jedni pograżyli się w mistycyzmie, drudzy w bezpłodnych kombinacyach politycznych i dyplomatycznych, młodzież marnowała najlepsze swe siły w bałagulszczyzny najskrajniejszych objawach, zjawia się nagle w okolicy emisaryusz z dobrą wieścią o niepodległej Polsce, Konarski. Pobyt jego w tych stronach trwał krótko, zakrawałyby na legendę, gdyby nie klęski, które spadły na szlachtę po aresztowaniu go i rozstrzelaniu. Szlachta zapelniała znowu więzienia, a potem starzy poszli na Sybir lub płacili kontrybucyę, a młodzi poszli walczyć w szeregach moskiewskich przeciw wolnym Kirgizom. Ale ziarna rzucone nie padły na opokę. Na legendzie o Konarskim, na przyniesionej poezyi emigracyjnej wychowuje się całe młode pokolenie, a starzy zaczynają zbierać broń do przyszłej rozprawy orężnej. I dzięki tej legendzie przechodzi młodzież przez piekło moskiewzającej szkoły bezkarnie i przenosi „spiskowanie“ z gimnazyum na uniwersytet kijowski. Tu jednak spotkali się młodzi „zapaleńcy“ z powrotną falą bałagulszczyzny pod postacią burszowstwa popieranego przez gub. Bibikowa. Gdy w końcu i tę przeszkodę przelamano, a uniwersytet kijowski stał się twierdzą myśli niepodległej polskiej, wybuch zbrojnego powstania był już tylko kwestyą czasu. Wreszcie upragniona „wiosna“ nadechodzi a z nią rozbitcie powstańczego oddziału na martynowskiej grobli. Bohaterowie po części giną od kuli moskiewskiej lub idą na Sybir.

Bohaterem powieści jest niepewna osobistość, ale całe społeczeństwo, a akcyę stanowi właśnie jego odradzenie się powolne i dojrzwanie. Jak zresztą we wszystkich swych powieściach przeprowadza Jez i tu ideę obowiązku przeciwstawionego egoizmowi osobistemu. Posłuszne temu kategorycznemu imperatywowi: *Salus rei publicae suprema lex esto!* — poświęcają mutki swych synów zesłanych w „saldaty“ bez łyzy w oku, porzucają młodzi myśl o szczęściu osobistem, a nawet zmoskwiczony Polak, który w służbie rosyjskiej po polsku mówić zapomniał, odradza się i staje na czele powstańczego oddziału. Mimo tematu oddalonego od nas o pół wieku, powieść ma dla nas znaczenie aktualne. Widzimy, że zagadnienia, które dziś stały się dla nas pięcącą kwestyą narodowego bytu, tworzyły się już wówczas przy kształtowaniu się stosunków polsko-rosyjskich. Spotykamy tu pierwsze przejawy zabiegów,

które w 63 r. tak potworne przybrały kształty i środki, jdkich używa rosyjska szkoła do zdemoralizowania dzieci polskich, były praktykowane już wówczas, kwestya ruska na Ukrainie była równie palącą jak dzisiaj, choć łatwiejszą do rozwiązania. Ostatnia powieść Jeża ma w tym wypadku znaczenie nie literackie, ale ogólnie narodowe, skutkiem jej poza wzruszeniem estetycznem może być tylko czyn. Od ukazania się „Szyfowych prac“ Zycha pierwsza to powieść, która porusza tak głęboko i zasadniczo najżywoźniejsze zagadnienia naszego narodowego bytu i wskazuje drogi, jakimi nam kroczyć „za gwiazdą przewodnią“.

Powieść treścią swą wkracza w sfery historii ruskiej. Wykazuje autor, jak szlachta nie umiała wyzyskać rachów zbrojnych na Ukrainie w czasie wojny krymskiej, oddających się pod jej dowództwo. Usymbolizowaniem stosunku Rusi do Polski jest miłość pięknej Rusinki, Kseni do panicza Polaka, uwięczona małżeństwem. Podczas klęski martynowskiej unosi Rusinka rannego Lacha z pola bitwy i wieść o nich przepada. Podanie tylko ludowe głosi, że podczas pościgu Moskali otworzyła się nad nimi góra w ostępie leśnym. „W górze tej on i ona kamiennym snem posnęli; on Polak z ręką na szabli, ona Rusinka w koralach i uamyście, w koszuli oereżonej takiej, w jakiej ją widziano, gdy ślub brała. Posnęli, obudzą się jednak i wyjdą, gdy dla Polski z Litwą i Rusią gwiazda zejdzie“.

Takie legendy są posiewem przyszłości.

l. l.

Wiadomości bieżące.

„*Bratnia Pomoc uniwersytecka*“ odbyła w tym miesiącu szereg Walnych Zgromadzeń na których z różnych stron ostro krytykowano działalność ustępującego Wydziału. Po wyczerpującej dyskusji nad przedłożonem sprawozdaniem odmówiono Wydziałowi absolutoryum „za mieszanie się do walk politycznych młodzieży nadto na bezprawne, niezgodne z opinią większości członków Towarzystwa — wystąpienia z O g n i w a“. Większością 167 członków przeciw 150 wybrany przewodniczącym kol. Włodzimierz Bochenek oświadczył, że za pierwsze zadanie uważa, rozpoczęcie budowy polskiego „Domu akademickiego im. A. Mickiewicza“. Przeszła również cała lista przeciwników ustępującego Wydziału. Rezultat wyborów z żywą powitana młodzież radością; usunie on tę powszechnie odczuwaną nienormalność, że w wir walki politycznej i przekonaniowej wciągnięto instytucję, która powinna pozostać w niej na uboczu. — Z uchwalonych przez W. Zgromadzenie wniosków, podnieść należy zamianowanie przez aklamacyę p. Dra Hassewicza członkiem honorowym Towarzystwa za obywatelską i patriotyczną pomoc, jakiej udzielił młodzieży w sprawie wybudowania Domu akademickiego.

Wzajemna Pomoc U. Univ. Jag. w Krakowie odbyła w czasie sprawozdawczym Walne Zgromadzenie, na którym wybrano przewodniczącym na rok przyszły kol. Wittka, zast. przew. Kol. Krzysztonia.

„*Wiec polskiej młodzieży postępowej*“ odbył się 29 listopada we Lwowie. Wprawdzie paru pierwszych mówców usiłowało mu nadać ton poważny, jednak zwyciężyły w końcu żywioły stanowiące „grę“ naszej młodzieży „postępowej“. Nie wspominały tu o osobnikach, które korzystając ze sposobności, rzuciły się na nar. dem. wymyślając im od „policyantów“ itd.; idzie tu o fakt, że ogromna większość uczestników owego zebrania, chcąc „ad oculos“ przekazać społeczeństwu jak „duch rewolucyjny powinien się objawić w czynie“ cichaczem podsunęła się (czyżby nawiązywanie do tradycji „belwederczkwów“) pod „Słowo Polskie“ i stoczywszy bohaterską utarczkę z szybami drukarni, skoncentrowała się szybko wstecz (najprawdopodobniej w „Kawiarni krystalowej“). — Wyznajemy, że o ile „postępowość“ i „rewolucjonizm“ naszych „postępowych“ kolegów nie mógłby w celu ujawnienia się znaleźć innej formy, — to wyrażona na wiecu chęć porozumienia się i znalezienia „modus vivendi“ z nami, musiałyby pozostać w dziedzinie niemożliwości.

Zebranie młodzieży socjalistycznej we Lwowie odbyło się dnia 11. grudnia w „Spójni“. Uchwalone na tem Zebraniu rezolucye stanowią typowy przykład jak mimo paru wybitniejszych jednostek, ruch socjalistyczny wśród młodzieży nie umie (czy nie może) zdobyć się choć na odrobinę samodzielności. Nietylko w zasadniczem ujęciu stanowiska do społeczeństwa, ale nawet we frazeologii nie widać nic w rezolucyach ponad utarty (a jednak widocznie u nas jeszcze nowy) szablon socjalistyczny. Jest więc w tych uchwałach mowa o „dyskredytowaniu drobnomieszczańskiej i drobnoszlacheckiej ideologii“, o „wyrobieniu sobie jednolitego i harmonijnego socjalistycznego poglądu na świat“ i tak dalej; obowiązkami swemi wobec narodu zajmuje się młodzież socjalistyczna nie wiele, wszak to zapewne „drobnomieszczańska i drobnoszlachecka ideologia“: „Pracując na tych stanowiskach spełniamy równocześnie nasze obowiązki narodowe“. Krótko i węzłowato. — Ciekawem jest określenie stosunku młodzieży socjalistycznej do stronnictwa. Wszak to rok temu czytaliśmy w „Soc. Monatsheft“ art. p. Wrońskiego dowodzący wielkiej niezależności tej młodzieży wobec partyi soc. dem. Dziś ton cokolwiek niższy, czytamy w rezolucyach bowiem, że dla młodzieży socjalistycznej „koniecznem jest“: „zorganizowanie się w kółka stojące pod ścisłą kontrolą partyi socjalno-demokratycznej“, oraz „materiałne i moralne popieranie partyi socjalno-demokratycznej“. Komentarzy od siebie nie dodajemy.

Politechnikę warszawską z powodu usiłowanych zaburzeń zamknięto do 15. stycznia 1905.

Szkoła dziennikarska. Ruchliwe Kółko dziennikarskie, istniejące przy lwowskiej Czytelni Akademickiej, rzuciło za inicjatywą kol. Stefana Gorskiego myśl założenia szkoły dziennikarskiej. Wychodząc z założenia, iż dziennikarstwo jest specjalnym zawodem, a dziennikarz jest ściśle związany z rodzinną ziemią i musi być urodzony na publicystę, mieć już ku temu zdolności, aby ułatwić pracę przygotowawczą tym,

co się w przyszłości dziennikarstwu poświęcają, zwróciło się do lwowskiej Szkoły Nauk Politycznych, by utworzyła oddzielną sekcję, któraby traktowała sprawy dziennikarskie. Odpowiednimi wykładami byłyby o dziejach prasy polskiej i obcej, metodzie i etyce w dziennikarstwie, prawodawstwie dziennikarskiem w trzech zaborach itp. Szkoły takie istnieją za granicą, w Niemczech, Francyi, Szwajcaryi, Ameryce itd.; — u nas wykłady przy Szkole N. P. byłyby kamieniem fundamentalnym pod nową narodową instytucją, któraby dawała sposobność bliższego i ściślejszego zadzierzgnięcia węzłów między zaborami.

Zarząd Szkoły Nauk politycznych odniósł się do tej myśli życzliwie i prawdopodobnie w letnim kursie będą już ogłoszone wykłady z zakresu nauk dziennikarskich.

Władze rosyjskie między sobą. Rektor uniwersytetu kijowskiego ogłosił oficjalnie, że jeśli się zgromadzi jakiś wiec studencki, to względem jego uczestników władze zastosują rozporządzenie generał-gubernatora o zbiegowiskach (!), rozporządzenie, na mocy którego, niezależnie od innych skutków, każdy może być skazany na 3 miesiący więzienia w drodze administracyjnej (!!). Widocznie jednak w „sferach miarodajnych“ uznano ten krok za zbyt ryzykowny, bo już w parę dni po tem ogłoszono skwapliwie komunikat, że rozporządzenie to nie obejmuje uniwersytetu...

Związek chłopski. Do szeregów Katonów i mentorów młodzieży, przybłąkało się ni stąd ni zowąd ludowe pisemko; „Związek chłopski“. Teraz, kiedy cała młodzież polska idzie w hołdzie i uwielbieniu składać przed Wieszczem credo swych myśli i uczuć, — w pisemku, mającem na szczęście nie liczne wzięcie wśród włościan bogatych, wysyłających synów do wyższych szkół — znajdujemy w numerze 32. z 11. grudnia na str. 253 i 254 słowa, które pro aeterna memoria przytaczamy; „Wieczorki Mickiewiczowskie demoralizują młodzież. Obecnie prawie we wszystkich szkołach średnich odbywają się tzw. „Wieczorki Mickiewiczowskie“. Do tych wieczorków sposobi się młodzież całą jesień i rozumie się zaniedbuje się w nauce szkolnej. Profesorzy z wielkiego patriotyzmu patrzą młodzieży na zaniedbywanie obowiązków szkolnych przez palce — i młodzież ustala się w tem przekonaniu, że dla „miłości Ojczyzny“ wolno jej nie robić w szkole. Demonstracya wieczorkowa wystarczy za wszystko... Młodzież musi zagrzewać ducha „Świątym zniczem“. Uczy się więc deklamować „Sceny w więzieniu“ z „Dziadów“, „gdzie młodzi skazańcy bluźnią przeciw Bogu“ — przeciwko imieniu Jezusa i Maryi. W deklamacyi biorą zarówno udział żydzi jak i Polacy. Młody Polak — katolik śpiewa pieśń bluźnierczą o Przenajświętszej Maryi — a żyd poganin grający rolę Konrada staje w obronie czci Maryi i młodemu Polakowi — katolikowi nie pozwala dalej znieważać imienia Maryi. To jednak nie przeszkadza żydowi Konradowi mocować się z Bogiem. Miesza się w to inny żyd, grający rolę moskiewskiego żołdaka i przedstawia się bluźniercom skazańcom jako „Sodalis Marianus — defensor Mariae“. Konrad zachęca potem do zemsty na nieprzyjacielu — ale do zemsty z Bogiem. Idealem patrioty Polaka, to „zemsta“, „zdrada“, ale z „Bogiem“. Na zakończenie spie-

wają wszyscy skazańcy pieśń sybirskich wygnańców: „Gdy będę na zaludnieniu — pojme córeczkę Tatarą: Może w mojem pokoleniu — zrodzi się zbójca na cara“... I co najsmutniejsza, że reżyserami tych „wiczorków Mickiewiczowskich — tych scen w więzieniu“ — bluźnierstw przeciwko Bogu i Matce Boskiej — tych nawoływań do zemsty, zdrady i zabójstwa patriotycznego są wychowawcy młodzieży — ich „patriotyczni“ nauczyciele! Młodzieży się nie dziwić, bo głupia i niedoświadczona, ale „patriotyczni“ wychowawcy, co kierują młodzieżą i jej wiczorkami — czy sobie zdają sprawę z tego, co robią: demoralizując w ten sposób młodzież polską?! Co nam z takiej młodzieży, która już w zaraniu swojego życia chłonie w swój organizm hasła „nienawiści“, zemsty, zdrady i bluźnierstw przeciwko Bogu i Maryi?!

Biedny Wieszczu! Więc znów Cię anatemy za Dziady spotykają! I to od tych, którychś tak serdecznie ukochał! Bolesne to, bardzo by w piśmie polskiem, w piśmie ludowem, można było znaleźć podobne artykuły. Nie, tu nie pisać satyr, ile raczej ubolewać. Umyślnie przytoczyliśmy cały ustęp, boć to curiosum. (w).

KRONIKA.

× Kurator okrędu warszawskiego zniósł apuchtinowskie przepisy w wysokim stopniu utrudniające prywatystom zdawania matury.

× W ostatnich czasach zatwierdzono szkołę handlową w Siedlcach (p. Barszczewskiej) i kursa handlowe (Rontalera) w Warszawie.

× Z powodu rozruchów na tle narodowościowem zamknięto czeso wo uniwersytet i Akademię sztuk pięknych we Wiedniu.

Pokwitowania.

Na cele narodowe: Agent 30 kop., Muchna 50 kop., Kociak 50 kop., A. W. 10 kop., S. G. 50 kop., M. K. 30 kop., Cezar 30 kop., K. 30 kop., Technolog 60 kop., X. X. 60 kop., Śreniawa 60 kop., K. S. 30 kop., Z. W. 60 kop., Z. N. 30 kop., Dziedzic 10 kop., F. P. 30 kop., Kawa 5 kop., Ojciec 5 rs., Ku 10 kop., K. Z. 20 kop., Stoczek 2 rs. Wera 20 kop., Afets 30 kop., J. D. 30 kop., W. E. 40 kop., Olesia 15 kop., Kazia 15 kop., Feliks 30 kop., Felicya 20 kop., Gema 20 kop., Niezapominka 30 kop., Z. Z. 15 kop., Janusz 50 kop., J. J. 30 kop., — razem 17 rs.

OD ADMINISTRACYI.

Uprasza się o wyrównanie prenumeraty. Zalegający następnego numeru nie otrzymają. Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.
